

STUDYA NAD XIV W. N. VII.

JESZCZE
SPRAWA RESTYTUCYI

NAPISAŁ

KAROL POTKAŃSKI.



W KRAKOWIE.

NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ

1901.

K-62/86



Osobne odbicie z Tomu XLII Rozpraw Wydziału historyczno-filozoficznego Akademii Umiejętności w Krakowie.



42336

Studia nad XIV w. N. VII.

Jeszcze sprawa restytucji.

Napisał

Karol Potkański.



Sprawa restytucji przedstawia dwie strony, które należy odróżnić: jedną zewnętrzną, należącą do historii politycznej, drugą wewnętrzną, związaną z historią stosunków społecznych i ekonomicznych Polski XIV wieku. Pierwsza zajmuje się jedynie przebiegiem tego historycznego faktu, tak jak go w pewnej fazie rozwoju spostrzegamy — druga bada jego przyczyny.

Obydwie te strony jednej i tej samej kwestyi wymagają już dzisiaj — nie zmiany zasadniczej — ale rewizyi, a to z powodu nowych poglądów i nowych źródeł, które odnaleziono w niespełna rok od chwili kiedy tę ważną i ciekawą sprawę po raz pierwszy poruszyłem.

W niniejszej pracy, która jest niejako dalszym ciągiem pracy poprzedniej, wypadnie się zająć kolejno i przebiegiem i przyczynami zjawiska. W pierwszej części, poświęconej przebiegowi, trzeba będzie głównie, jeśli nie jedynie, zwrócić uwagę na Wielkopolskę, w drugiej zaś na ogólne przyczyny sprawy restytucji.

I.

Królowa Elżbieta, która w zastępstwie syna Ludwika sprawowała w Polsce rządy, kazała czekać Wielkopolanom na swoje przybycie półtora roku, choć sprawy Wielkopolski wymagały szybszego jej przybycia. Zaraz po śmierci króla Kazimierza, nie tracąc sposobności i czasu

próbuje się wdzierać margrabia brandenburski w zachodnie granice Wielkopolski i zajmuje nadgraniczny Santok¹⁾. W połowie grudnia zaś 1370 roku bierze on pod swoją opiekę klasztor w Paradyżu²⁾, co wszystko wobec dawniejszych uroszczeń markgrafów nie było dobrą zapowiedzią na przyszłość. Ważniejsze jednak były niepokoje, zamieszki i zamęt, w który ta prowincya popadła po śmierci króla Kazimierza, tym wewnętrznym stosunkom trzeba było jakoś zaradzić i im przeciwdziałać. Starosta wielkopolski, Przeclaw z Gołuchowa, czyli, jak się podówczas mówiło, starosta Polski, skorzystał ze śmierci Kazimierza Wielkiego, i jak utrzymuje Janko z Czarnkowa, popsuł monetę, której wartość spadła do połowy³⁾. Nie mogę tu oczywiście wchodzić w tę ciekawą sprawę, dosyć zaznaczyć, że wybuchła w Wielkopolsce, tak zresztą jak i w Krakowie, „kryzys ekonomiczna“, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli — a to jest zawsze ważnym i niepokojącym objawem. Wobec skarg Wielkopolan trzeba było Przeclawa usunąć, co się też stało pod koniec 1371 roku⁴⁾. Królowa jednak i tym razem jeszcze nie zjawiła się osobiście w Wielkopolsce, ale z Krakowa wysłała nowego starostę, Ottona z Pilicy (czyli z Piley), zrobiła to zaś mimo opozycji panów wielkopolskich, którzy bawili w tej sprawie podówczas na krakowskim dworze. Nowy ów starosta nie był nieznanym; sprawował on czas jakiś urząd starosty na Rusi⁵⁾, w ostatnich zaś latach panowania Kazimierza Wielkiego⁶⁾ spotykamy go w orszaku królewskim bez urzędu; był to więc człowiek, którym można było rozporządzać i który, jak sam Janko przyznaje, był mężem nader wybitnym i ze wszech miar zasługiwał na zaufanie. Ale nie tylko te względy kierowały wyborem królowej Elżbiety, która w tym razie okazała się dobrym politykiem.

Otton z Pilicy należał do potężnego rodu Starzów-Toporów mało-

¹⁾ Janko z Czarnkowa M. P. H. II., str. 642, § 8, oraz Caro Geschichte Polens, I., str. 375. Janko wspomina o listach poręczających pokój, które miał Przeclaw, starosta wielkopolski, od Hassa z Uchtenhainu, starosty margrabiiego i od innych panów brandenburskich, oraz o listach Przeclawa i »aliorum nobilium Poloniae«, które mieli znowu Hasso i panowie z Marchii brandenburskiej. Szkoda, że one do nas nie doszły, gdyż mogłyby rzucić pośrednio ciekawe światło na rodzaj stosunku Wincen- tego z Szamotuł z margrabiami.

²⁾ Kodeks Wielkopolski III., r. 1644.

³⁾ Janko z Czarnkowa l. c. str. 650, § 15. Por. też Piekosiński: O monecie i stopie menniczej w Polsce XIV w. str. 51. Rozprawy Akad. Um. T. XX, 1878.

⁴⁾ Mon. Pol. Hist. T. II. Kronika Janka z Czarnkowa str. 650. Janko utrzymuje, że Przeclawa usunięto z urzędu circa carnisprivium. Tytułuje się on starosta wielkopolskim 24 kwietnia 1371 roku. K. WP. III., n. 1648.

⁵⁾ Akta grodzkie i ziemskie T. I.

⁶⁾ Przedtem był kasztelanem radomskim. Kodeks dypl. Małopolski, I., n. 218, 1345.

polskich¹⁾ i jak cały ten ród, do zwolenników i stronników Ludwika Węgierskiego, jeszcze za życia Kazimierza. Oni to prowadzili politykę andegawenską od początku i aż do końca przy niej wytrwali. Jeden z członków tego rodu, Jan, kasztelan wojnicki, potrafił przecież później na zjeździe w Sieradzu 1383 roku sprawę następstwa córek Ludwika uratować²⁾. To dawało zupełną gwarancję, że nowy starosta będzie stronnikiem partyi węgierskiej i królowej. Prócz tego zaś, mimo oporu panów wielkopolskich w Krakowie, których zresztą udało mu się na razie rozdańnictwem zamków dla siebie pozyskać³⁾, był on jedynym może z Małopolan, który mógł rościć jakieś pretensye, że jest i Wielkopolaninem, a przynajmniej że nie jest zupełnie im obcy. Istniała przecież i w Wielkopolsce znaczna i można gałąź tego rodu, byli nią zaś Starzowie wielkopolscy, osiedleni na jej północno-wschodnich krańcach koło Nakła „Na Pałukach“ i wskutek tego Pałukami często nazywani.

W XIV jeszcze wieku świadomość tej wspólności rodowej była bardzo żywą. Otton miał „stryjców herbowych“ możliwych i rozrodzonych w Wielkopolsce, — a o to właśnie chodziło. Mógł on wreszcie liczyć na poparcie rodu Doliwów, który podówczas piastował dwie najważniejsze godności: Jan Doliwa był biskupem poznańskim, a Wincenty z Kępy, także Doliwezyk, był wojewodą poznańskim. Może byli oni krewnymi Starzów lub Pałuków — tego dojsić trudno, w każdym jednak razie, za świadectwem Janka, byli oni, wraz z całym rodem, stronnikami nowo mianowanego starosty⁴⁾. Obliczenia te i kombinacye nie były bez podstawy i bez wartości, lecz, jak to często bywa, zawiodły. Otton, za wpływem biskupa i wojewody oraz kilku jeszcze ze znaczniejszego rycerstwa, wprawdzie został jako starosta przyjęty, większości nie mógł przejednać, pozostała mu ona niechętną i ani go za starostę, ani za ziemianina uznać nie chciała. W tych warunkach rządu Ottona z Pilicy nie mogły ani przywrócić ładu w Wielkopolsce, ani jej uspokoić.

Dokumenty nie wiele o tych rządach mówią, a to co mówią, odnosi się do szczegółów jedynie. Pierwszy ślad rządów nowego starosty pochodzi z 7-go grudnia 1371 roku. Jest on w Poznaniu i zasiada na sądach w otoczeniu Jana, biskupa poznańskiego, wojewodów poznańskiego i kaliskiego oraz innych urzędników. Sprawy, które Otton sądził, były zwykłymi sprawami, jakich nigdy nie brakowało. Pierwsza

¹⁾ Paprocki: Herby rycerstwa polskiego, wyd. Turowskiego, str. 67. Samo imię Otton, często używane wśród Starzów małopolskich, potwierdza tę wiadomość.

²⁾ Janko z Czarnkowa l. c. str. 735, § 75.

³⁾ Janko z Czarnkowa l. c. str. 650, § 15.

⁴⁾ Janko z Czarnkowa l. c. str. 650, § 15, oraz Kodeks WP. II., n. 1804.

z nich jest potwierdzeniem zamiany wsi Kamieńca i Pińska między Sędziwojem, podkomorzym poznańskim, [a Hermanem, opatem lekneńskiego klasztoru¹⁾. Ów Sędziwój, właściciel wsi Kamieńca pod Kleckiem, jest dobrze znanym później Sędziwojem z Szubina, wojewodą kaliskim i dwukrotnie starostą wielkopolskim²⁾. Należy on do rodu Starzów-Pałuków³⁾ i choć nie jest bratem Ottona, jak chcą późniejsi nasi heraldycy, jest w każdym razie jego stryjcem herbowym. Druga sprawa jest również nieznaczna, chodzi mianowicie nie już o zamianę, ale o zwykłą sprzedaż: Godźwin wraz z matką swoją Jafroszką, dziedzice Rakówka, sprzedają tę wioskę klasztorowi w Lubiniu⁴⁾. Z tych drobnych czynności trudno by sobie było wyrobić właściwe wyobrażenie o stanie Wielkopolski, gdyby nie Janko z Czarnkowa, który mówi o rozbojach rycerstwa i o niechęci Wielkopolan do nowego starosty⁵⁾. Temu sam Otton, ani jego stronnicy poddać nie mogli — trzeba było królowej Elżbiety, której oddawna i napróżno w Wielkopolsce wyczekiwano.

Być bardzo może, sam Otto z Pilicy udał się pod koniec zimy 1372 roku do Krakowa, aby królowej opłakany stan rzeczy przedstawić i o rychły przyjazd prosić; nie było go bowiem w Wielkopolsce, jak to sam pisze, przed 14 kwietnia 1372 roku, a więc gdzieś w marcu może z niej wyjechał⁶⁾. Niebawem zjawia się w Wielkopolsce i królowa Elżbieta; staje ona w jej granicach pierwszych dni czerwca 1372 roku, a wyjeżdża koło dwudziestego tegoż miesiąca. W tak krótkim czasie nie mogła ona uporządkować stosunków, bytność jej wszakże nie pozostała bez śladu, ani bez znaczenia. Wydaje ona i zatwierdza różne przywileje; między nimi są dwa już znane z poprzedniej mojej pracy o restytucji⁷⁾, a mianowicie jeden dotyczący się wsi Dobrea, który Elżbieta zwraca mieszczanom kaliskim, oraz drugi, dotyczący się

¹⁾ Kodeks WP. III., n. 1653.

²⁾ Op. cit. III., n. 1656.

³⁾ Piekosiński: Heraldyka Polska wieków średnich, str. 163. Posiadamy pieczęcie i samego Sędziwoja z 1388 r. i jego brata Świętosława z 1382 r. i wreszcie Mikołaja z Szubina także z tego roku.

⁴⁾ Kodeks WP. III., n. 1654. Por. też n. 1677, 1372 i 1695, 1374. Sprawa odrazu załatwiona nie została. Sądzą ją bowiem jeszcze dwa razy sądy królewskie ziemskie nie starościńskie.

⁵⁾ MPH. t. II., str. 650, § 15. Potwierdza tę jego wiadomość pośrednio i list Ottona do mieszczan głogowskich. Por. Mosbach: Wiadomości do dziejów polskich, str. 48.

⁶⁾ Kodeks WP., III., 1658 i Mosbach: Wiadomości do dziejów polskich.

⁷⁾ K. Potkański: Sprawa restytucji (rok 1374 i 1381), str. 2. Rozprawy Akad. Um. 1900.

wsi Jerzyc i Winiar, które obie oddaje znowu mieszczanom poznańskim. Są to sprawy ciekawe, bo, jak wiemy, odnoszą się one do zwrotu zabranych „*minus iuste*“ t. j. niesłusznie przez Kazimierza majątków. Jestto pierwszy ślad owej restytucji, zwrotu majątków, o którą upominało się podówczas całe polskie ziemiaństwo. Za bytności też królowej Elżbiety, przed samym jej wyjazdem, przyszło do bardzo ważnego kroku w całej tej sprawie, na który pierwszy zwrócił uwagę P. W. Semkowicz w rozprawce, poświęconej także restytucji¹⁾.

W Gnieźnie 17 czerwca, może jeszcze w obecności królowej, Jan, biskup poznański, Wincenty, wojewoda poznański i Przeclaw, wojewoda kaliski, „wraz z inną bracią naszą panami niżej wypisanymi, którzy z nami zasiadają i którzy nam towarzyszą“, słowem, z asesorami, bo to właściwy termin sądowy, wiadomo czynią, że przed nimi, jako przysiężnikami dla czynienia sprawiedliwości królowi, Kościołowi, klasztorom i rycerstwu oraz wszystkim innym, rozumie się stanom, w sprawie zwrotu majątków w królestwie polskim, stanął oblicznie Sędziwój z Wojnowa i żądał oddania sobie wsi Kamieńca na mocy przywileju Władysława księcia polskiego²⁾. Poznajemy w tej sprawie sprawę, którą przed kilku miesiącami rozstrzygnął Otton z Pilicy, starosta wielkopolski. Sędziwój z Wojnowa jest to oczywiście ten sam Sędziwój, co się pisał także z Szubina, naonczas podkomorzy poznański, wieś zaś Kamieniec jest Kamieńcem pod Kleckiem, nieopodal Gniezna położonym. Wyrok wypadł odmiennie, chodziło bowiem o wieś, którą Bolesław Pobozny sprzedał za 60 grzywien woźnym 1271 roku³⁾. Panowie w sądzie udział biorący odsadzili Sędziwoja od posiadania Kamieńca i oddali go napowrót woźnym, których rozrodzone potomstwo spotykamy tam jeszcze w początkach XVI wieku⁴⁾. Związek tej sprawy z owymi dwoma, które rozstrzygnęła sama królowa Elżbieta, jest tutaj widocznym, mianowicie i tym razem chodzi o rozstrzygnięcie spornej kwestyi posiadania majątku, pochodzącego z książęcego nadania. W dwóch pierwszych król zabrał wioski mieszczanom, należące do nich z mocy dawnych nadań, w trzecim zaś i ostatnim uznano słusznie dawniejszą

¹⁾ Kwartalnik Historyczny XVI., 1901, str. 104.

²⁾ Kodeks WP. III., n. 1667. Nos Johannes, episcopus, Vincentius, Palatinus Poznaniensis, Preczlaus, Kalisiensis, una cum aliis fratribus nostris, baronibus infra-scriptis, nobis assidentibus et adiunctis, tenore presencium recognoscimus universis, ad quorum noticiam devenerit presens scriptum, quod cum coram nobis iuratis, pro reddenda iusticia regi, ecclesie, monasteriis et nobilibus ac aliis quibuscunque super restitutione hereditatum regni Polonie in iudicio presidentibus constitutus nobilis vir Sandivogius de Wojnowo etc.

³⁾ Op. cit. I., n. 443.

⁴⁾ Łaski: Liber beneficiorum, I., str. 90.

sprzedaż za ważną, a nie późniejsze nadanie Władysława Łokietka. Widocznie panowie wielkopolscy musieli prosić i nalegać, aby królowa Elżbieta, która nie myślała wcale dłużej pozostać w Wielkopolsce i która była już nawet „na wyjeździe”¹⁾, wyznaczyła sąd dla restytucji, była to bowiem kwestya pałaca i dla wszystkich doniosła. Królowa przychyliła się do tego żądania i zamianowała trzech sędziów, których znamy: Jana biskupa, Wincentego, wojewodę poznańskiego, i Przeclawa, wojewodę kaliskiego, którzy sobie dobierają pięciu kasztelanów wielkopolskich, dwóch sędziów poznańskiego i kaliskiego, oraz Mikołaja kanclerza i Mikołaja, podkomorzego kaliskiego, czyli razem zasiada ich w sądzie dwunastu. Sąd ten ma zaś sędzić sprawy restytucji i niemi się zajmować.

Na pierwszy rzut oka zdawaćby się mogło, że w ten sposób cała kwestya zwrotu majątków w Wielkopolsce załatwiona została, tymczasem takie twierdzenie byłoby przedwczesnem. Powiedzieć trzeba i należy: sąd dla ich zwrotu był istotnie zwołanym w Wielkopolsce, ale kwestya ta pozostała nadal niezalutwioną. Dlaczego tak było, łatwo odpowiedzieć, jeśli się zestawi i porówna źródła, jak tego wymaga każda historyczna konstrukcja. Pierwszem pytaniem, które się nasuwa, jest to mianowicie: jakie są losy tego sądu w Wielkopolsce i czy on dalej funkcyonował? Pytanie to postawić trzeba koniecznie, choćby ze względu na to, co się dzieje później w Małopolsce, a co najważniejsze w tejże samej Wielkopolsce, o którą właśnie nam chodzi.

Wiemy już, że w 1374 roku przyszło do zwołania podobnego sądu w Małopolsce, na krótko przed koszyckim zjazdem. Królowa Elżbieta, na prośby usilne ziemian (*terrigenarum*) i rycerstwa (*nobilium*) ziemi krakowskiej i sandomierskiej oraz swego syna króla Ludwika (!), poleca dwunastu panom zwracać miasta, wsie czyli dziedzictwa „mniej słusznie” odjęte ziemianom i rycerstwu przez jej brata króla Kazimierza²⁾. Znowu tylko z jednego wyroku znamy ten fakt tak ważny! Opat koprzywnicki żądał przed owym sądem zwrotu miasta Jasła, które król Kazimierz opactwu niesłusznie odjął, i zwrot taki uzyskał³⁾. Jestto sąd podobny do wielkopolskiego i w tej samej sprawie restytucji zwołany. Całe ziemianstwo „*terrigenae*” t. j. Kościół i miasta oraz rycerstwo domaga się zwrotu majątków — jak utrzymuje — niesłusznie przez Kazimierza zabranych, i prosi o sąd, któryby im w tej mierze

¹⁾ Wyrok wydany jest w Gnieźnie 17 czerwca 1372 roku, a królowa bawiła tam jeszcze 15 czerwca, 23 zaś jest już w Kruszwicy na Kujawach.

²⁾ Kodeks Małopolski, II, n. 867, 1374.

³⁾ K. Potkański: Sprawa restytucji, str. 7.

sprawiedliwość uczynił. Jedna jest tylko różnica między tym sądem a sądem wielkopolskim, a mianowicie ta, że sąd małopolski z 1374 roku mówi tylko o dziedzictwach zabranych przez króla Kazimierza, i taką sprawę sędzi — sąd zaś wielkopolski z 1372 roku mówi ogólnie o zwrocie pobranych dziedzictw i sędzi sprawę wynikłą z nadania Władysława Łokietka. Wszystko inne jest podobne. I sąd małopolski bowiem składa się z dwunastu panów i on ma, złożony królowi Ludwikowi i królowej Elżbiecie przysięgę, czynić sprawiedliwość tak panującemu jak i ziemianom¹⁾, a więc królowi, duchowieństwu i szlachcie, i on wreszcie rozstrzyga sprawy wynikłe z nadań i przywilejów. Można też powiedzieć, że między sądem małopolskim a wielkopolskim zachodzi różnica raczej co do zakresu, niż co do samej natury spraw, które ma rozstrzygać — sprawy bowiem wielkopolskie pochodzić musiały z naruszenia przywilejów i nadań przez różnych panujących — sprawy zaś małopolskie pochodziły z naruszenia także różnych przywilejów i nadań przez Kazimierza, w obu też widocznym jest ślad konfliktu prawnego między panującym a ziemianami, którego przyczyny i natury jeszcze nie znamy.

Taki więc ostatecznie sąd, jak w 1372 roku w Wielkopolsce, był w Małopolsce dwa lata później. Czy był podówczas podobny i w Wielkopolsce?

Otóż stwierdzić należy, iż w tym czasie sądu podobnego w Wielkopolsce nie masz, przynajmniej my o nim nie wiemy. Mogło go nie być w Wielkopolsce, bo konjunktura polityczna była tego rodzaju, że o Wielkopolan podówczas nie chodziło — i ja tak sądzę, mogło go jednak także nie być, jeżeli istotnie ten, który był zwołany w 1372, urzędował dłużej i więcej takich spraw potrafił załatwić. Decydującym w tej mierze będzie dalszy przebieg wypadków w Wielkopolsce, o których mówi współczesny Janko z Czarnkowa w swej kronice.

Przypominam pokrótce, jak on te wypadki przedstawia.

W grudniu 1381 roku umarła królowa Elżbieta, to dało powód kronikarzowi do rozwodzenia żalów i skarg na złe jej rządu, między innymi robi on zarzut, że nikt oddania majątków niesłusznie odjętych nie mógł się od królowej doprosić.

Nie lepiej pod tym względem się działo i za ostatnich lat rządów Ludwika. Po śmierci matki tegoż roku zwołał on panów polskich do

¹⁾ Kodeks MP. II, n. 867, str. 281. *Quiquidem barones prestitis prius dicto nato nostro ac nobis ad sanctam Dei crucem iuramentis de iusticia tam nobis, quam memoratis terrigenis in restituendis bonis ac hereditatibus minus iuste tamen per ipsum dominum Kazimirum quondam regem Polonie ipsi terrigenis ablatis, pro tribunali sedentes — visis et inspectis privilegiis, municionibus ac aliis litterarum documentis dicti abbatibus — sentenciam auctorunt.*

Budy¹⁾, aby z nimi radzić nad ustanowieniem nowych rządów, których osobiście nie myślał sprawować. Zdał on je trzem dygnitarzom: Zawiszy, biskupowi krakowskiemu, ojcu jego Dobiesławowi, kasztelanowi krakowskiemu i Sędziwojowi z Szubina, kaliskiemu wojewodzie, ci mieli go we wszystkim zastępować i o wszystkim mieć pieczę i staranie. Widocznie na owym zjeździe w Budzie Wielkopolskiej musieli podnosić skargi i żalić się, iż dotąd sprawa zwrotu majątków nie jest załatwioną, dwaj bowiem królewscy namiestnicy oraz Jan, archidyacon krakowski, zjechali na Zielone Świąta na Kujawy i do Wielkopolski i mieli sędzić sprawy o zwrot dziedzictw dawno a nieprawnie zabranych oraz przyjmować skargi na starostów, które były również liczne. Nic jednak oni nie sprawili, udając, że bez biskupa Zawiszy, który się na czas nie stawił, nie przedsiębrać nie mogą, co im Janko wyrzuca i o co ich oskarża — ze swego stanowiska zresztą słusznie. Namiestnicy królewscy wdawać się i poruszać tych spraw z góry nie chcieli i zdaje się, działali tutaj z rozmysłem. Załatwienie kwestyi zwrotu majątków, t. j. restytucyi, było w interesie Wielkopolan — ale widocznie wcale nie było ani w interesie króla, ani jego zastępców. Król Ludwik mógł się obejść bez Wielkopolan, skorzystał z tego i nie zaspokoił ich żądań. To już zależało od wypadków chwili, od politycznej konjunktury, a ta była taką, jak ją przedstawiłem w poprzedniej pracy, pod tym względem nie teraz dodać ani ująć nie mogę, ostatecznie więc cała ta sprawa pozostała według Janka niezadowoloną w Wielkopolsce, bo, jak wiadomo, Ludwik wkrótce potem umarł.

Świadectwo to Janka z Czarnkowa jest nader ważnem, zmusza nas ono bowiem do wyboru: albo on nie ma słuszności, bo sąd taki odbył się w 1372 i wszystko załatwił — albo ma słuszność — i wówczas powiedzieć trzeba: sąd ów nie załatwił wszystkiego, skoro później o to samo dopominają się w Wielkopolsce i o to samo oskarża kronikarz tę samą królową Elżbietę, która przecie sąd taki ustanowiła. Otóż nie widzę żadnej racyi podawania w wątpliwość, bez najmniejszych dowodów, jego opowieści, zwracam też uwagę, że tu o jedną i tę samą sprawę chodzi. I ów sąd z 1372 i 1374 roku mówi o *restitutio hereditatum* i tego samego terminu kilka razy kronikarz używa i oddziela od skarg na starostów pod tym więc względem żadnej wątpliwości być nie może²⁾.

¹⁾ Już przedtem w roku 1380 w jesieni duchowieństwo wysłało do Ludwika kilku z pośród siebie z prośbą o poskromienie grabieży rycerstwa w dobrach kościelnych. Król odłożył załatwienie tej sprawy do zjazdu generalnego, który miał się odbyć w Budzie (dieta generalis instituta). Długosz: Hist. Pol. III., str. 388.

²⁾ Janko z Czarnkowa mówi sześć razy o restytucyi: 1) z powodu śmierci Elżbiety 1381 roku (§ 46, str. 690): *nemo etiam restitutionem haereditatum*

Mojem zdaniem wybór tutaj jest łatwy, należy mianowicie przyjąć, że sąd ów 1372 r. pozostawił sprawę restytucyi nie załatwioną i że upadł bardzo szybko. Należy teraz jeszcze rozejrzeć się w przyczynach, dla których to się stać mogło.

Przyczyn takich jest kilka. Po wyjeździe królowej Elżbiety z Wielkopolski czas jakiś pozostawał jeszcze Otto z Pilicy na swoim urzędzie.

iniuste ablatum vel negotiorum gravium discussionem ab ipsa domina regina potuit habere (a więc za jej rządów!), a następnie 2) z powodu zjazdu w Budzie 1381 roku i ustanowienia namiestników: *episcopo et suis collegis — terminos generales audiendi, haereditates iniuste ablatas restituendi ac quevis negotia ordinandi, praefigendo* (§ 47, 691). Dalej 3) z powodu przyjazdu namiestników królewskich do Wielkopolski (§ 51, str. 697). *lusserunt* (t. j. namiestnicy) *proclamari, ut omnes qui haereditates sibi ablatas repeterent, privilegia coram ipsis exhiberent, et querelas contra capitaneos in scriptis offerrent* (a więc chodziło o sprawy pochodzące z nadań i przywilejów! Długosz: Hist. pol. III. str. 393 przerobił ten ustęp jak następuje: *querelas suas* (t. j. poszkodowani) *oppressiones, spolia et iniurias contra capitaneos et praefectos regios in scriptis ostendendo haereditatum, a quibus pulsati erant, privilegia offerrent*), a dalej *fiingentes se auctoritatem a domino Lodovico rege — restituendi haereditates dudum iniuste ablatas habere, ac quaerulatus de capitaneis iusticiam exhibere* — a wreszcie 4) w tym samym ustępie: *ad quos* (t. j. do namiestników) *tam viri ecclesiastici quam seculares iniuriam passi et restitutionem haereditatum ablatarum perquirentes confluebant*. Namiestnicy wymawiają się, że niema biskupa Zawiszy: 5) *sine quo restitutio haereditatum et caeterorum negotiorum dispositio fuisset ipsis — interdicta* — a wreszcie 6) *Sicque omnes qui restitutione haereditatum ac iniuriarum resartione iuridica spem haberent — zaviedli się i z niczem do domu wrócili* (§ 51, str. 697). Proste zestawienie tych ustępów wskazuje najwyraźniej, że sprawę restytucyi kronikarz traktuje oddzielnie i że do niej przywiązuje wielkie znaczenie, stawia ją bowiem zawsze na pierwszym miejscu. Skargi na starostów, jak to zobaczymy (ale nie z Janka), łączą się tylko pośrednio i tylko w jednym punkcie z kwestyą restytucyi. Każdy jednak przyzna, że dwie sprawy łączące się z sobą mogą — nawet bardzo blisko — a przecie nie można powiedzieć, że są identyczne, bo związek i podobieństwo nie jest tożsamością i że np. sprawa restytucyi i skargi na starostów to jedno i to samo, bo chodziło w tych skargach o zwrot majątków, które starostowie pobrali. Takie tłumaczenie jest zupełnie dowolne i ze źródłami niezgodne. Janko wspomina niezależnie i oddzielnie o nadużyciach starostów i oddzielnie o sprawie restytucyi: znamy zresztą sprawę restytucyi nie tylko z Janka, ale i z owych dwóch wyroków — ale i tam najwyraźniej chodzi o zwrot majątków (*restitutio hereditatum*), jak mówią dokumenty zgodnie z Jankiem), które zabrał Kazimierz lub co do których toczył się spór o własność na zasadzie dawniejszych przywilejów — nie zaś o nadużycia starostów, którzy nie są tam nawet wspomniani. Wiemy zresztą, co stanowiło głównie skargi na starostów według tego samego Janka. Mówi on np.: z powodu śmierci Ludwika, że przez starostów: *rapinae continuae in bonis pauperum fiebant* i że *nec capitanei rapinas seu furta cohibebant seu cohibere volebant* — szeroko też Janko opowiada znowu z powodu ustąpienia Ottona z Pilicy i z powodu śmierci Elżbiety, o rozbojach i napaściach na dobra duchowne i na kupców. Wszystko to oczywiście nie *restitutio haereditatum!* Przecie *rapinae in bonis pauperum* to różne zdzierstwa, których się starostowie dopuszczali w majątkach uboższych ludzi, a furta, to złodziejstwa i roz-

Wobec jednak wzmagającej się niechęci rycerstwa polskiego¹⁾, w kilka miesięcy opuścił i on Wielkopolskę. Jego ustąpienie musiało pośrednio wpłynąć i na ów sąd restytucyjny. Królowa Elżbieta mogła cofnąć mandat i znieść sąd wskutek rad i przedstawień Ottona. Tem łatwiej do tego przyjść mogło, że z trzech sędziów, którzy w nim zasiadali, dwóch Doliwczyków Jan biskup i Wincenty, wojewoda poznański należeli do stronników byłego starosty, sami więc łatwo i bez oporu ustąpić mogli. Takie cofnięcie mandatu było możliwe i przed ukończeniem wszystkich spraw, dla których sąd był zwołanym, bo że królowa sąd naznaczała, widzimy z owego wyroku małopolskiego z 1374 roku, mogła go więc później i odwołać albo zawiesić. Prawnie jestto zupełnie możliwym, sąd restytucyjny bowiem jest sądem wyjątkowym, który król naznacza, a który ma najwięcej analogii z późniejszymi komisarzkimi sądami²⁾. Historycznie da się takie cofnięcie uzasadnić zupełnie dobrze. Otton mógł odradzać królowej Elżbiecie dalsze pozostawienie tego sądu — a jego następcą Sędziwój, który do tej samej partyi co i on należał i był jego stryjcem herbowym, strony panów wielkopolskich nie brał, nie występował za sądem, który mógł mu być niewygodnym. Nadto ogólny stan Wielkopolski, mianowicie zaraza, która się ze zdwojoną siłą właśnie podówczas srożyć poczęła, ciągle zamieszki i niepokoje wewnętrzne wcale nie sprzyjały jego istnieniu. Nie sprzyjał też prawdopodobnie konflikt, który zachodził między tymi, którzy restytucyi chcieli i żądali, a tym, który sąd o niej wyznaczał, t. j. między panami i kościołem — a panującym. Ile razy tę kwestyę poruszono, tyle razy mogły wychodzić na jaw sprzeczne interesy obu stron, a że panujący mógł sądy takie odwoływać, więc mogły i sprawy o restytucyę nie

boje, które tolerowali, ale nie przywłaszczanie sobie majątków na drodze sądowej. Nadmienić też winienem, że Długosz czerpie z Janka wszystkie swoje wiadomości o Wielkopolsce i amplifikuje tylko cały ustęp o przyjeździe namiestników, który to ustęp przecież nie zaginął i który jest źródłem tak samo dla nas jak był dla Długosza. A w tym ustępie wcale nie powiedziano, że restytucya, zwrot dziedzictw, a nadużycia starostów, to jedno. Połączenie spójnikiem dwóch zdań nie wyraża tożsamości, jak to każdy przyzna. Nie można też robić dwóch spraw z jednej i utrzymywać, że sprawa o restytucyę z 1372 i 1374 roku jest inną — a skargi Janka na nieoddawanie majątków z 1382 roku to co innego. Przecież Janko używa tego samego zwrotu »*restitutio haereditatum!*« tak za rządów Elżbiety jak i za krótkich rządów namiestników w 1382 roku. Zdzierstwa i nadużycia starostów oraz zajazdy szlachty na dobra kościelne nie wystarczały, aby sprawę tę wywołać na nowo w 1382 r., tak jak nie wystarczają, aby objaśnić sprawę restytucyi za życia Elżbiety z 1372 i 1374 roku, nikt też jej tak nie objaśnia.

¹⁾ Janko z Czarnkowa M. P. H. II., oraz Mosbach op. cit.

²⁾ St. Kutrzeba: Sądy ziemskie i grodzkie w wiekach średnich, 1901, str. 94.

być załatwione. Powątpiewać też można, czy wogóle, nawet i w Małopolsce, mimo przyjaznych politycznych stosunków i mimo wyzyskania chwili przed zjazdem koszyckim, przyszło do zupełnego ich załatwienia i wyczerpania. Może to nie prosty jedynie zbieg okoliczności, że po tych sądach, nie dla jednej sprawy zwoływanych, po jednym wyroku tylko pozostało! Kto wie nawet, czy w 1379 roku czternastu dygnitarzy małopolskich, proszących Ludwika o zwrot dóbr kasztelanii sandomierskiej¹⁾, nie dopominało się także między innymi i o restytucyę po raz drugi? Jestto tylko dalekie przypuszczenie, ale nie jest niemożliwym. W każdym razie zaznaczam, że w tym wypadku (jak zresztą w wielu innych, jeśli tego zachodzi potrzeba), wypowiedziałbym teraz oględniej moje zdanie co do załatwienia restytucyi w Małopolsce, niż dawniej.

II.



W poprzedniej mojej pracy o restytucyi starałem się pogodzić sprzeczność, która się wskutek niej wyłoniła i która każdego uderzyć musi: oto współczesne i wiarogodne źródła historyczne, jak Janko z Czarnkowa i późniejszy Długosz, przedstawiają nam Kazimierza jako króla pokój i sprawiedliwość miłującego i wszystko, co o nim wiemy, to samo potwierdza. Król, krzewiciel nauki i opiekun kmieci, rządny, gospodarny, o którym mówi jeden z pisarzy XVI. wieku: »Ten pan wszystkie króle polskie rządem, gospodarstwem i budowaniem przeszedł i przetoż słusznie był nazwan Kazimierz Wielki«²⁾, król założyciel tylu miast i tylu wsi, które na nowo osadził, nie wojownik ale rozważny i dobry dyplomata i świetny organizator, podnoszący dobrobyt kraju, który go zaludnił, nagle ma się przekształcić w grabieżcę swoich poddanych, którym niesłusznie zabiera majątki? Ta sprzeczność, która się niespodziewanie wyłoniła, wymagała przedewszystkiem objaśnienia.

Trzeba było pogodzić źródła, inaczej zostawała pewna wątpliwość i niejasność co do znaczenia samej sprawy restytucyi. Wyjść z tej trudności można jedynie przyjmując, że albo to były zwykłe »pomyłki sądowe«, które Kazimierz popełniał w ciągu swego panowania, albo mamy tutaj do czynienia z jakąś właściwością charakteru Kazimierza W., lub wreszcie z jakimś społecznym konfliktem, który ma głębsze i szersze przyczyny, i których źródło tkwi głębiej, niż się zdaje. Otóż sądzę, że pierwszą możliwością należy z góry usunąć.

¹⁾ Archiwum ks. Sanguszków, T. II., n. 51.

²⁾ Bielski: Kronika, 1856. Str. 418.

Każdy monarcha średniowieczny, który był i najwyższym sędzią, mógł się mylić — mylić się nawet musiał, to przyzna każdy — chodzi jednak o ilość tych pomyłek. Nikt ich nie liczył ani obecnie nie zliczy, ale sądząc po następstwach, po skutkach, powiedzieć trzeba, że ich było bardzo wiele, za wiele nawet jak na sprawiedliwość miłującego, mądrego i energicznego monarchę. A jednak fakta wyraźnie dowodzą, że ich było bardzo wiele!

Wielkopolanie domagają się w 1372 roku sądu wyjątkowego, który obejmował sprawy i z czasów panowania Kazimierza Wielkiego, i sąd taki czas jakiś bez wielkiego skutku zresztą zasiada. To samo otrzymują w 1374 roku Małopolanie, a wreszcie upominają się o sąd taki raz jeszcze Wielkopolanie w 1381 roku — jak wiemy bezskutecznie. Pokazuje się z tego, że to sprawa nie drugorzędna, nie sporadyczna. Jeżeli tak jest istotnie, to Kazimierz Wielki musiał tak często się „mylić“ w czasie swego panowania i to mylić zawsze na swoją korzyść, że powiedzieć musimy: albo Kazimierz pod wpływem jakiejś właściwości charakteru był złym sędzią i lekkomyślnym grabieżcą majątków swoich poddanych, albo działał pod wpływem jakichś pobudek, wynikających z przyczyn ogólniejszych, które są zawsze związane ze stanem całego społeczeństwa, jak w tym razie społeczeństwa polskiego z XIV. wieku.

Wybrałem i wybieram teraz to ostatnie przypuszczenie. Znalazło ono źródłowe poparcie właśnie w zwołaniu owego sądu 1372 roku w Wielkopolsce. Nie są nim objęte tylko sprawy powstałe za rządów Kazimierza W., ale ogólnie i sprawy, które za jego panowania powstać mogły — a prócz nich i sprawy jeszcze inne, które nie mają związku z Kazimierzem ale z jego poprzednikami, jak się zdawać może i jak jest istotnie. To naprowadzić musi już z góry na domysł, że „sprawa restytucyj“, która się w Wielkopolsce nie tylko wiąże z Kazimierzem, jest kwestyą więcej zasadniczą, której jeszcze nie znamy.

Przyjęcie tej możliwości rozwiązuje trudność i co do osoby Kazimierza Wielkiego, jeśli tak powiedzieć wolno. Usuwa ono mianowicie możliwość, że powodem sprawy restytucyj jest jedynie subiektywny jakiś rys jego charakteru. Okaże się to zresztą później, po bliższym rozpatrzeniu owych przyczyn ogólnych powstania sprawy restytucyj, które są zarazem ową wewnętrzną jej stroną, jak to na początku niniejszej pracy wspominałem.

Nie jest tak trudno je odnaleźć i wskazać. Dwie są mianowicie przyczyny, które są dla kwestyj restytucyj szczególnie ważne, a mianowicie ogólny wpływ przywileju i wpływ stosunków własności; na nie też należy zwrócić przedewszystkiem uwagę.

Państwo polskie pierwszych Piastów miało jednolity ustroj wewnętrzny, na ten ustroj przez lat blisko dwieście, od drugiej połowy XII. wieku przynajmniej, począł działać przywilej, tj. eksempeya, czyli wyjmowanie z pod tego ustroju, z pod praw powszechnie obowiązujących, jakbyśmy dzisiaj powiedzieć mogli.

Każdy przywilej taki działał podwójnie: wyłączał wprost jakiś obszar, jakąś wieś np. z pod ogólnej organizacyi ówczesnej i wpływał na resztę związku, w którego skład i ów obszar wchodził. Wyobraźmy sobie n. p., że książę wyłączył wieś jakąś jedną — lub więcej z pod opola albo z pod związku grodowego, co zresztą trzymało się razem, wówczas w takim opolu i w takiej kasztelanii musiało przyjść do innego rozdziału danin i powinności, a to nie było łatwym ze względu, że się przerywał dawniejszy związek terytoryalny i administracyjny. Prócz tego zaś majątki takie, objęte przywilejem, prawie zawsze kościelne, dążyły ze swej strony do wytworzenia pewnej zaokrąglonej całości pod względem terytoryalnym i administracyjnym, co znowu wobec ówczesnych warunków gospodarczych wcale łatwym nie było. Taki stan musiał bardzo często, nawet zwykle wytwarzać różne kolizye prawne i ekonomiczne. Pierwsze objawiały się często jako sporne kwestye o przysługujące różnym osobom prawa, drugie zaś jako rozliczne służebności i szachownice, jeśli tak powiedzieć można, samego terytoryum, do czego pomagał także system uprawy roli. Oczywiście te stosunki nie były zostawione samym sobie. Panujący, Kościół, rycerstwo porządkowali je, jeśli tak powiedzieć wolno, każdy dla siebie i na swój sposób i wedle swej możności, a możność ta nie była jednaką, bo nie zawsze i nie we wszystkich epokach wszystkie te trzy czynniki, tj. panujący, Kościół i rycerstwo, posiadały jednaką siłę, z natury rzeczy zresztą nie wszystkie były równorzędne. Najważniejszym bezwątpienia był panujący, książę lub król, który przywileju udzielał, a często i cofał, on to niejednokrotnie musiał wkroczać w te stosunki tak rozmaite i tak powikłane, nieraz też wskutek tego wkroczenia musiał się znaleźć w konflikcie z dążnościami i interesami Kościoła np. lub rycerstwa. W tym konflikcie, a raczej w tych rozlicznych konfliktach, które wytworzyło działanie przywileju, tkwi jedno z głównych źródeł późniejszej restytucyj. Trudno jest omawiać szczegółowo wszystkie te kolizye, bo zaprowadziłoby to nas zbyt daleko, pamiętajmy bowiem, że sprawa restytucyj jest ich skutkiem tylko — a raczej jednym ze skutków. Badania np. szczegółowe nad komasacyą i wogóle nad historią pojedynczych wiosek niejedno jeszcze tutaj odsłonią — są to jednak zbyt szczegółowe badania. Nie dosyć na to przeczytać przywileje z XIV. wieku, trzeba pójść dalej i zbadać źródła wcześniejsze i pó-

źniejsze. W jakimś szczególe na pozór nie wiążącym się z kwestią, która nas obchodzi, może tkwić właśnie pośrednio ważna jakaś wskazówka, że tu o restytucję chodzi. Dostyc na teraz ogólnie zaznaczyć, że przenoszenie dawniej istniejących wiosek na prawo niemieckie, lub zużytkowanie pewnej części obszaru jakiejś wioski na nową osadę¹⁾, mogło i zapewne dawało początek rozlicznym i zawiłym sprawom i sporom. Ten sam skutek pociągało za sobą dzielenie całych wiosek lub, co było częstszem, łączenie większej ilości działów w jedną całość, której towarzyszyła zmiana nazwy²⁾, tak, że nie zbrakło pod tym względem nigdy powodów do spraw między Kościołem i rycerstwem, a co dla nas ważne, między obu tymi stanami i królem. Sprawa np. rozgraniczenia włości Kościoła i rycerstwa od majątków panującego musiała być z tego względu ważną, a ciągnęła się długo. Panujący wyłączał ją zwykle dla siebie lub wysyłał sędziów ze swego ramienia, ale nie robił tego dosyć często i systematycznie tak, że starostowie i rządcy jego majątków wdzierali się w sąsiednie dobra prywatne. Dopomina się też szlachta jeszcze w XV. wieku o to usilnie, aby król nie odmawiał rozgraniczenia, którego brak widocznie jej a nie królowi przynosił uszczerbek i uchwałę taką ostatecznie otrzymuje³⁾.

Do wszelkich spraw wynikłych z przywileju dostarczał szczególniej materyału jeden objaw, a mianowicie: zakładanie miast. Jestto objaw pierwszorzędnej wagi i doniosłości. Polska pod koniec dopiero XIII. wieku zaczęła odczuwać ekonomiczne i społeczne oddziaływanie miast na swój dawniejszy ustrój; razem z tem oddziaływaniem, a w znacznej mierze wskutek niego, dawna organizacja grodowa zaczęła upadać. Wyrazem tego było tworzenie się nowych podziałów kraju, powiatów, których ośrodkiem stawały się miasta. Przewrót w produkcji ekonomicznej wywoływał zmiany w samej organizacji państwowej, jak zwykle bywa. Jedna strona tego bardzo ciekawego i ważnego zjawiska ma szczególniej związek ze sprawą restytucji, a mianowicie trudności, które powstawały przy zakładaniu miast bądź wskutek dawniejszych przywilejów, bądź wskutek terytoryalnej konfiguracji, dostarczały one bowiem nieraz powodów do sporu, a ponieważ król zakładał przedewszystkiem miasta, więc spory te toczyć się musiały między panującym a rycerstwem lub Kościołem.

¹⁾ Kodeks dypl. katedry krakowskiej, T. I., n. 139, r. 1330. Uгода Janisława o dziesięciny.

²⁾ Kodeks WP. II., n. 656. 1290.

³⁾ Bandtke: Jus Polonicum, str. 222 Przywileju czerwińskiego, § 4.

Źródła dostarczają nam kilku bardzo ciekawych przykładów, bądź załatwienia pokojowego sprawy lokacyi miast, bądź sporów wynikłych z tego powodu.

Przed 1324 rokiem np. Władysław Łokietek przystąpił do reformowania (reformatio), tj. ulepszenia i uzupełnienia lokacyi miasta Pызdr, które założyli Bolesław i Przemysław Wielkopolscy w połowie XIII. wieku¹⁾. Ściągnął on snąc ludzi z dóbr biskupa poznańskiego, aby nimi zapelnąć pustki w mieście i powiększyć jego ludność. Umówił się on jednak w 1324 roku z biskupem Andrzejem, przyczem oświadczył, że biskup nie był wcale do tego obowiązany, lecz z własnej woli na to pozwolił²⁾.

I później znowu Kazimierz Wielki przystępując do lokacyi miasta Osieka na południowych krańcach ziemi sandomierskiej, musiał skupić część wsi Osieka od siedmiu jej dziedziców, bo bez tego nie można było przystąpić do lokacyi, dał zaś im w zamian inną wioskę, którą uwolnił od różnych ciężarów³⁾. Ciekawsze jednak dla nas są przykłady, w których nie przychodzi do zgody. Zdołałem wyszukać jeden tylko taki przykład, ale bardzo ciekawy i pouczający. Łęczycę lokował na prawie niemieckim przed 1268 rokiem książę Kazimierz, brat Łokietka lub nawet jego ojciec, także Kazimierz. Tak czy inaczej, w 1268 roku jest ona już miastem, jak o tem świadczy następujący przywilej: Książę Kazimierz dał mieszczanom łęczyckim wieś Topole, ale jak sam to przyznaje, zrobił to niesłusznie, należała ona bowiem do Burgharda, mieszczanina łęczyckiego, oddał ją więc jego bratu Albertowi, dziekanowi włocławskiemu⁴⁾; nie jest to jednak ostatni zatarg z powodu lokacyi tego miasta, żeby jednak dobrze zrozumieć dalsze spory, trzeba się wstecz cofnąć.

Areybiskup gnieźnieński pobierał w 1137 r. z grodu łęczyckiego, tak jak z kilku innych różne dziesięciny, prócz tego miał dochód z kar sądowych (placitum), z karczem, z jarmarków i z myta⁵⁾ (theloneum). Nie tylko on jeden miał jednak różne służebności na łęczyckim grodzie. W 1145 r. synowie Krzywoustego, książęta Mieszko, Bolesław, Henryk i Kazimierz, dają opactwu trzemeszeńskiemu wszystkie karczmy w gro-

¹⁾ Kodeks dypl. WP. I., n. 363, 1257, advocatus de Pызdr i n. 672, 1291. Przemysł powołuje się na lokację Pызdr: iure Theutonico secundum jus civitatis de Pызdr.

²⁾ Op. cit. II., n. 1046, 1324.

³⁾ Kodeks dypl. MP. III., n. 760, 1363, cuius termini civitatis absque adiunctione partis hereditatis predictae nullatenus poterant quomodolibet comprehendi — mówi przywilej.

⁴⁾ Kodeks dypl. Polski II., n. 96. Por. co do Łęczycy T. I., n. 80, 1292 r.

⁵⁾ Kodeks dypl. Wielkopolski, T. I., n. 13.



dzie łączykim, prócz dziesiątego tygodnia i dochód z różnych kar sądowych¹⁾. Mimo tych służebności, które się nie dały pogodzić z lokacją zamienili, jak wiemy, Łęczycę na miasto późniejsi książęta. Lokacja taka jednak udać się nie mogła i miasto nie rozwijało się widocznie. Trzeba było przystąpić do uregulowania stosunków, tj. do skupienia i do zniesienia owych dawniejszych nadań, które tak szkodziły nowo założonemu miastu. Tą myślą snąć wiedzeni w 1287 r. książęta łączyccy, Władysław Łokietek i brat jego Kazimierz, wykupują od Marcina, opata trzemeszeńskiego, karczmy w Łęczycy i targowe, a dają mu w zamian wieś Brzyski oraz zezwalają na osadzenie tejże wioski i trzech innych na prawie niemieckim²⁾. Nie było to jednak wszystko, czego dla rozwoju miasta było potrzeba. Było ono otoczone zewsząd dobrami, to arcybiskupa, które stanowiły część odwiecznego uposażenia opactwa łączyckiego, to opata Cystersów w Wąchocku, i te wioski należało skupić, bo inaczej miasto nie mogło rozszerzyć lokacyi. Prawie zawsze bowiem choć kilka wiosek należało do samego miasta, albo było przynajmniej osadzonych na prawie niemieckim i podlegało miejskiemu sądowi, tak np. było koło Kalisza, koło Poznania i koło innych miast jeszcze. W związku z tem Władysław Łokietek mienia znowu 1318 roku miasto Kazimierz z opatem Cystersów wąchockich na wieś Witkowice, leżącą tuż pod samą Łęczycą³⁾, oraz nadaje prawo niemieckie dla czterech wsi tegoż klasztoru. Później spotykamy w Witkowicach czyli Wiczkowicach wójta siedzącego na czterech łanach⁴⁾; może to wójtostwo pierwotnie posiadał albo sam wójt łączycki albo który z rajeów. Pozostawał jeszcze arcybiskup, z którym daleko było trudniej przyjść do ładu, wynikł też spór z powodu Łęczycy między Władysławem Łokietkiem przed jego wygnaniem

¹⁾ Kodeks WP. I., n. 11, omnes vero thabernas in castro (tj. w Łęczycy) preter decimam ebdomadam, examina vomerum aque et caldarii, atque manuale ferrum. Przywilej ten jest interpolowanym, ten jednak ustęp należy do autentycznych confr. n. 581.

²⁾ Op. cit., n. 581, 1287 r., tabernas et forense quod in civitate nostra Lanciensi possidebant (abbas, et conventus de Trzemeszno).

³⁾ Kodeks MP. II., n. 573, 1318. que (Witkowice) in foribus civitatis Lanciencis iacet. Albo ta osada dziś nie istnieje, albo jestto wieś Witaszewice, które istotnie sąsiadują z Łęczycą, te jednak nie należą do grodu łączyckiego. Por. Księgi Łęczyckie (Teki Pawińskiego, T. IV.), n. 222, r. 1386, n. 488, r. 1387 i inne, oraz Pawiński Polska XVI. w., II., str. 54. Jeżeli są to istotnie Witaszewice (lub Witaliszewice), to zresztą mogą być tylko Witaliszewice większe. Ciekawem jest bardzo, że Kazimierz W. wziął w dożywotnie używanie owe cztery wioski, które był częścią nadań i uwolnił od różnych ciężarów Władysław Łokietek 1318 roku. Por. Kodeks dypl. MP., III., n. 814, r. 1368.

⁴⁾ Pawiński, Polska XVI. w., II., str. 49, rok 1576.

jeszcze a arcybiskupem Jakóbem. Chodziło o majątki a nie o służebności, z których zdaje się arcybiskup musiał ustąpić kary sądowe, a zachował myta¹⁾. Dowiadujemy się o całym sporze z umowy, którą z nim zawarł 1302 roku Aleksy z Lekinsteinu, starosta Waclawa, króla czeskiego. Zastał Aleksy z Lekinsteinu, jak sam mówi, arcybiskupa spierającego się o swe dobra stołowe pod Łęczycą i skarżącego się o to tak przed samym jeszcze księciem, jak obecnie przed nim, na krzywdę, która mu została wyrządzoną. Dowiódł wreszcie teraz arcybiskup, że wioski Topola, leżąca na końcu mostu, wiodącego przez bagna do Łęczycy, oraz Wilczkowice i Bojanowice, leżące nad owym bagnem, a wreszcie Lubino pod samą Łęczycą, należały do niego, książę zaś Władysław dla swego i swych mieszczan pożytku osadził je na prawie niemieckim, nie dając arcybiskupowi, mimo obietnic, nic w zamian. Obecnie zaś przyszła do skutku umowa, ze względu na zbawienie króla, t. j. Waclawa czeskiego, oraz ze względu na dobro mieszczan łączyckich, co nas więcej obchodzi. Aleksy z Lekinsteinu dał cztery wioski za owe cztery zabrane przez Władysława Łokietka, a raczej na razie dać przyrzekł, bo trzy z nich były w posiadaniu rycerstwa, z którym miał się układać starosta króla czeskiego, ale się widocznie później nie ułożył²⁾, bo cztery owe wioski arcybiskupa są istotnie królewskie³⁾, a w czterech innych, tych właśnie, które miał arcybiskup dostać, gospodarują ich dawniejsi właściciele szlachta, do których one nie przestały widocznie należeć⁴⁾. Jak się ta sprawa skończyła? Nie wiadomo. Być może, Kazimierz Wielki ułożył się później z arcybiskupem, i w jakiś sposób przyszło do zgody. Sprawa, która wynikała o lokację Łęczycy, jest swoim powikłaniem tak ciekawą, że przy obecnych naszym stanie źródeł jest klasycznym przykładem nie tylko już

¹⁾ Kodeks WP. III., n. 1354, str. 71, r. 1357. Kazimierz zatwierdza arcybiskupa w posiadaniu theloney decime septimane w Łęczycy.

²⁾ Por. Kodeks WP. III., n. 1354, rok 1357. Niema wymienionych w ogólnym potwierdzeniu Kazimierza dla arcybiskupa ani Wilczkowic, ani Lubina, ani Bojanowic. W Topoli szlacheckiej ma arcybiskup dział, ale prócz Topoli szlacheckiej była Topola królewska, o którą to zapewne chodziło w 1302 roku. Niema także wymienionych Piekar, Michałowic i Witaliszewic, które miał dać Aleksy z Lekinsteinu. W Gembicach tylko ma arcybiskup swój dział, ale ten miał i przed 1302 rokiem. Wioski te i później są w posiadaniu szlachty.

³⁾ Pawiński, Polska XVI. w., II., str. 64, oraz Łaski Liber Benef., III., str. 350. W Lubiniu jest wójtostwo, które, podobnie jak w Wilczkowicach, posiada cztery łany, może z nadania Władysława Łokietka?

⁴⁾ Księgi Łęczyckie, I., (Teki Pawińskiego, IV.), nn. 184, 245, rok 1386 i nn. 935, 2894, rok 1388, 1390, nn. 222, 488, 1386, 1387 i inne, oraz Pawiński Polska XVI. w., II., str. 54 i 57.

trudności, które się zdarzały przy lokacyi miast, ale wogóle przykładem stosunków, które działanie przywileju wywołało.

Podobnie, choć nie tak samo oczywiście, musiała wyglądać cała Polska ówczesna, bo przecież różnych nadań było bardzo wiele, o wiele więcej, niż te, które do nas doszły. Sprawa samej zamiany z arcybiskupem przedstawia jeszcze jedną ciekawą stronę: oto należy ona do tych spraw, które mogły się być toczyć przed owym sądem komisar-skim 1372 a w Małopolsce 1374 roku, jest nawet bardzo zbliżoną do owej znanej nam sprawy o Jasło między opatem koprzywnickim a Kazimierzem. W obu wypadkach chodziło o zamianę wiosek, za które panujący nie dał odszkodowania a i cele, dla których to robił, były, jak się zdaje, podobne. W pierwszym wypadku chodziło o rozszerzenie lokacyi Łęczycy, w drugim zaś, kto wie, czy nie o jakieś także miejskie sprawy, w każdym razie o jeszcze nielokowane Jasło¹⁾, które było Kazimierzowi potrzebne; osadził on przecież w tej samej okolicy trzy inne miasta²⁾ i chciał sobie widocznie zapewnić posiadanie czwartego, które do niego nie należało i które on prawdopodobnie później założył.

Miasta dawniej lokowane dostarczały również spraw innych: a mianowicie niejednokrotnie spotykamy ślady zatargów z panującym. Nie mam tu na myśli oczywiście zatargów politycznej natury, jak bunt Krakowa, Sandomierza a także i Wieliczki w Małopolsce, w Wielkopolsce zaś Poznania, lecz zatargi natury czysto wewnętrznej, a i tych nie brakło. Znamy już sprawę mieszczan kaliskich o wieś Dobrzec oraz poznańskich o Winiary i Jerzyce. W pierwszym razie chodziło o nadanie Henryka Głogowczyka, w drugim, jak się zdaje, o różne powinności, których żądał od nich starosta a których mieszczanie poznańscy nie chcieli wypełniać, zasłaniając się przywilejami. I tu względ na potrzeby państwa musiał doprowadzić do złamania przywileju, objaw częsty pod ówczas, a powiedzmy nieraz i konieczny³⁾. zachodził on tam osobliwie, gdzie nowo lokowane miasta były dawniejszymi grodami.

¹⁾ Nie jest ono jeszcze miastem w 1284 roku. Por. Kodeks MP. II., n. 497. Było ono locus forensis już w 1262 roku i miało różne swobody, ale miastem, o ile się zdaje, nie było. Por. Op. cit. I., n. 60.

²⁾ Kodeks MP. III., n. 802, 1367. Dembowiec i Osiek, oraz miasto Wisłok, które zresztą upadło i zlało się z miastem Frysztakiem. Lokacya ta jest ciekawą, bo jeżeli autentycznym jest przywilej Bolesława Wstydlwego (co pewnem nie jest) dla opactwa koprzywnickiego z 12 roku (Kodeks MP. I., n. 93, r. 1277), w takim razie pokazałoby się, że część Frysztaka należała dawniej już do Koprzywnicy. Może być bardzo, że wskutek tego sąsiedztwa miasta klasztornego z miastem królewskim, lokacya tego ostatniego się nie powiodła i że to spowodowało Kazimierza do zamiany na Jasło. Por. Kodeks MP. III., n. 869, r. 1375 i n. 789, r. 1366.

³⁾ Jeszcze w XVI. wieku np. skarżą się kanonicy regularni w Kaliszu, że mimo

Bardzo wyraźne ślady rozlicznych zatargów między królem np. a mieszczanami krakowskimi dochowały nam źródła. Pod koniec panowania Kazimierza Wielkiego wybuchł spór między wielkorządcą krakowskim a mieszczanami o różne wolności i przywileje, chodzi też i o zabór nieprawny różnych pól podmiejskich, i osoba króla oczywiście jest tutaj wmieszana. Kazimierz np. zabrał część Łobzowa, aby w nim osadzić zagrodników, a do tej części rościli sobie mieszczanie dawniej prawo¹⁾, odebrał on też część pastwisk miejskich od strony Mogiły, których znowu potrzebował dla przeprowadzenia nowej lokacyi Kleparza²⁾. Stary przywilej musiał ustąpić nowemu, chociaż mieszczanie krakowscy mieli dawniejszy i lepszy tytuł prawny. Wszystkie te spory są albo skutkiem działania przywileju i skutkiem kolizyi, którą przywilej wywoływał, albo wprost skutkiem konieczności, którą wywoływała znowu potrzeba zaprowadzenia nowych urządzeń.

Król nie uwzględniał nadań dla lokacyi np. miast³⁾, a także nie uwzględniał i przywilejów miejskich dla potrzeb państwa lub swoich własnych. Takich spraw, nie tylko miejskich, musiało być bardzo wiele, ale nie o nich nie wiemy i bardzo trudno się o nich czegokolwiek dowiedzieć.

Stosunki własności ziemskiej są blisko bardzo z przywilejem związane, są bowiem bardzo często, można powiedzieć zwykle, od niego zawisłe.

Z góry się zastrzedz muszę, iż wszelkie badania nad początkiem własności w Polsce, a osobliwie własności rycerstwa, odsuwam na bok wystarczy bowiem w pracy niniejszej stwierdzić kilka faktów zasadniczych, a nie tak odległych, bez potrzeby wnikania w ich genezę. Fakta te są następujące: Własność panującego, księcia a później króla, znajduje się w bardzo znacznej przewadze nad dobrami rycerstwa i Kościoła, to znaczy, zajmuje daleko większy obszar terytoryalny od obszaru, który zajmują dobra rycerstwa lub Kościoła, a kto wie nawet, czy nie dorównywa obszarowi tak jednych jak i drugich wziętemu razem.

przywilejów pociągają knieci z ich wiosek do robót około grodu kaliskiego. Łaski, Liber Beneficiorum, II., str. 41.

¹⁾ W roku 1337 Wolfram, wójt łobzowski, jest podwielkorządcą krakowskim, później niema w źródłach wiadomości o wójtach w Łobzowie, może ich zniósł Kazimierz W.? Roku 1367 lokuje on Nową Wieś pod Łobzowem i uwalnia od różnych ciężarów zagrodników (hortulanos). Kodeks Katedry krakowskiej I., n. 162 i n. 293 oraz Najstarsze księgi miasta Krakowa, T. II., str. 21.

²⁾ Najstarsze księgi Krakowa, II., str. 25 i I., 29 Wstępu.

³⁾ Ciekawą jest także lokacya miasta Krzepic, z powodu niej wynikł spór między biskupem krakowskim a arcybiskupem gnieźnieńskim. Długosz Hist. pols. III., str. 300, rok 1364.

Każdy, który się miał sposobność rozczytać w naszych kodeksach dyplomatycznych, łatwo to przyzna, że tak jeszcze być musiało w XIII. wieku. Faktem jest zaś niezaprzeczonem, że ogromne dobra kościelne, tak biskupstw jak i klasztorów, pochodzą w znacznej mierze z nadań panującego. Biskupstwa wyposaża sam panujący, klasztory zaś albo on sam, albo rycerstwo, w każdym razie nawet tam, gdzie klasztor powstaje dzięki ofiarności panów, przyczynia się zazwyczaj i panujący do jego wyposażenia. Czy i dobra rycerstwa powstały wszystkie z nadań księcia? Nie śmiałybym twierdzić, to jednakże jest zupełnie pewnem, że znaczna ich część, i to bardzo znaczna, pochodzi istotnie z książęcego nadania. Jak tylko sięgnąć wstecz, tj. do XII. wieku, widzimy na wielką skalę rozdawnictwo dóbr na rzecz rycerstwa przez panującego. Rozdaje on całe grody, np. Łekno, Wyszogród, Skrzywno, a z pewnością, gdyby nie ubóstwo źródeł, znalazłoby się więcej takich przykładów. Później w ciągu XIII. i XIV. wieku nadania owe nie są tak wielkie, bo już nie było stać na nie dzielnicowych książąt a nawet ostatnich dwóch królów-Piastów, Łokietka i Kazimierza, wszelako płyną one ciągle; po jednej i po kilka wiosek dostaje się to temu, to innemu z rycerstwa za usługi oddane księciu, a do oddawania usług nieustanne wojny domowe i wicherzenia stanowiły dobrą sposobność.

Powiedzieć ostatecznie można, że większa część, a w każdym razie znaczna część dóbr rycerstwa pochodziła z nadań panującego. Nadania te były różne, i na własność zupełną, i na dożywotnią używalność, bez wolności i z różnemi wolnościami, ale w każdym razie bez uwolnienia od służby wojskowej, za którą rycerstwo dobrami obdarzał panujący. Stan taki był powodem licznych komplikacji prawnych i społecznych (jedno zresztą pozostaje z drugim w związku jak najściślej), bo nie należy tracić z uwagi, że nadania owe były w części nawet *de iure* odwołalne a inne mogły być niemi *de facto*.

Wszelkie zastrzeżenia i przyrzeczenia, że przywilej i nadanie nie będą pogwałcone, świadczą aż nadto wymownie, że były gwałcone bądź przez tego, który je nadał, bądź przez jego następców. Taki stan rzeczy wywoływał niepewność tytułów posiadania, wskutek czego wola panującego bywała nieraz tym elementem, który decydować musiał; każdy stosunek zresztą dawcy do obdarowanego nosi z natury swojej znamiona większej dowolności, a szczególnie nosił je podówczas. I zmiana panującego, jego śmierć i wstąpienie na tron następcy powiększało w znacznej mierze tę niepewność. Wszelkie potwierdzenia przywilejów są tego dowodem, następcą je zatwierdzał zazwyczaj, ale często i cofał, a nawet cofać musiał wobec tego, że darowizny poprzedników nie zawsze były zgodne z interesem państwa, słowem, że były lekkomyślnie

robione, a także ponieważ spadkobiercy obdarowanych np. tylko dożywotnio, chcieli oczywiście nieraz zatrzymać majątki, które były w ich rękach.

Spraw takich różnego rodzaju było bez liku, a każda z nich wymagała rozstrzygnięcia. W krajach z Polską sąsiadujących, np. w Czechach i na Węgrzech, kwestya ta przybrała bardzo znaczne rozmiary. W Czechach 1333 roku młody margrabia Karol, późniejszy Karol IV., musiał wykupywać i odbierać zastawione lub w jakikolwiek inny sposób odjęte koronie zamki i grody, które rycerski a lekkomyślny król Jan był utracił¹⁾. Na Węgrzech nieco wcześniej, w 1293 roku, przyszło nawet z tego powodu do rewolucyi. Ostatni z Arpadów, król Andrzej III., chcąc uporządkować stosunki własności, odbierał nadane przez swoich poprzedników dobra ziemskie i rozgraniczał posiadłości królewskie od innych, a robił to na tak wielką skalę, mając zresztą słusność za sobą, że krok ten jego wywołał wśród panów i rycerstwa silne niezadowolenie a następnie i zbrojny opór²⁾.

W Polsce nie przyszło nigdy do tak silnych wstrząśnień z tego powodu, niemniej podobne objawy istniały i istnieć musiały. Wiemy bowiem, że stosunki własności nie były tak stałe i tak uporządkowane, aby różne wzajemne przekroczenia ze strony króla i rycerstwa nie miały być na porządku dziennym. Być może, iż już w drugiej połowie XIII. wieku dość często się zdarzały wypadki niedotrzymywania nadań. Mamy np. kilka przywilejów króla Przemysława, w których wyraźnie mówi on, że mają być przez następców jego wiernie zachowywane. Zwrot zresztą dotyczący się szanowania przywileju jest zupełnie pospolicie tylko nie w tej formie, zazwyczaj bowiem zastrzeżenie to nie tak wyraźnie wskazuje następców³⁾, w tym więc wypadku czyni to wrażenie jakby na zakaz łamania przywileju kładziono większy nacisk. Same zresztą stosunki polityczne nader sprzyjały takiemu nieoglądaniu

¹⁾ Palacky: Dějiny národu českeho. T. II., część II., wydanie drugie, str. 7, i Bachmann: Geschichte Böhmens, T. I., str. 785.

²⁾ Fessler-Klein: Geschichte v. Ungarn, I., str. 449 i 492, oraz Krajner Die Staatsverfassung Ungarns bis zum 1382 (1872), str. 471 i 631.

³⁾ Kodeks dypl. WP., I., n. 653, 1290, n. 701, 1293. Kodeks Katedry krakowskiej, I., n. 92, 1290, książę przyrzeka nie odwoływać (nadania dla biskupa krakowskiego) *causa aliqua, sive facto nec ulla ingratitude* Kodeks dypl. Małopolski, I., n. 118, 1290. Przywilej Przemysła. Ustęp końcowy mówi o tem, że nie-stałość natury ludzkiej sprawia: *que tam principibus quam principum assessoribus, adiacet, mutatrix quam sepius seruitia fidelium preterita et libertates munificencie principum retroactas invidie suggestionibus cooperantibus ad hoc false insaciabilis auaricie consuevit desquamare*, a więc stwierdza pismem nadanie. Zdaje się, że mimo tych zastrzeżeń przywilej dla biskupa nie był uszanowanym.

się na przywilej. Książęta zmieniali się szybko: po królu Przemysłu Władysław Łokietek, Wacław Czeski, Henryk Głogowczyk, znowu Wacław, znowu Władysław Łokietek, który powoli wreszcie zjednoczył całą Polskę i który począł w niej rządzić dłużej i ład wprowadzać. Wszyscy oni przesunęli się w ciągu lat dwudziestu kilku, i wszyscy nie mieli interesu i obowiązku moralnego zachowywania nadań poprzedników, które nawet nieraz mogły się znaleźć w sprzeczności z ich własnymi interesami. I nie tylko panujący nie zachowywali nadań poprzednich, ale rycerstwo skorzystało z bezładu i zaczęło szarpać dobra duchowne, grabiąc z nich, co się tylko dało. Nieraz też książę nie bardzo mógł dochować swego własnego przywileju. I tak np. Władysław Łokietek w 1293 roku zapewnia opata trzemeszeńskiego, z którym parę wsi zamieniał, iż w razie gdyby wioski, które dał na Kujawach klasztorowi, przestały należeć do jego dzierżaw (dominium), wówczas da mu w swoim księstwie za to parę innych wiosek, co do których umówią się wzajemnie¹⁾. Widocznie sam książę nie był pewny, czy się utrzyma w swoich księstwach, a jeszcze mniej był pewnym, czy ten, który po nim przyjdzie, dochowa jego umowy.

Niepewność ta i niejasność stosunków własności ziemskiej musiała się zwiększyć jeszcze bardziej, skoro w Małopolsce najpierw a później i w Wielkopolsce przyszło do zmiany dynastii, kiedy zamiast książąt Piastów, przyszli obcy, czesey Przemyslidzi. Rycerstwo i duchowieństwo zaniepokoiło się i prosiło o wydanie potwierdzenia swobód, co też Wacław czeski 1291 roku dla Małopolski uczynił. W tym przywileju znajduje się ciekawy ustęp, w którym król Wacław przyrzeka zachować kościoły i rycerstwo w posiadaniu dziedzictw, pochodzących z nadania jego poprzedników, z zastrzeżeniem jednak, jeżeli są „rozumnie“ uczynione²⁾. To zastrzeżenie pozostawiało otwartą furtkę dla różnych sprawdzeń i dochodzeń, niemiłych dla stronników Łokietka, w każdym jednak razie utrzymywało dawniejsze nadania, o co widocznie najbardziej chodziło. Po rządach czeskich wróciły polskie, Władysław Łokietek odzyskał swoje utracone dziedzictwo, ale miał on teraz różne „obrachunki“ do załatwienia z tymi, którzy byli stronnikami

¹⁾ Kodeks dypl. Wielkopolski, n. 707, 1293. Promittentes quod si unquam quod absit a nostro dominio in preiudicium predictorum fratrum eodem hereditates quas contulimus recesserint, in nostro ducatu, ubi nobis et ipsis visum fuerit, recipiant pro suis hereditatibus condignam mansionem.

²⁾ Kodeks Katedry krakowskiej, T. I., n. 94, 1291. Donationes quoque villarum per eosdem predecessores nostros rationaliter Clericis et Monasteriis eorundem Ducatum, seu Militibus ipsis factas eorumque privilegiis roboratas in suo volumus valore permanere.

Wacława. Przykładem tego jest zatarg z Muskata. Biskup krakowski, Jan Muskata, Ślązak zniemczony, przyjaciel Czechów, pierwszy się zaniepokoił o zatwierdzenie swobód i nadań, które na rzecz kościoła krakowskiego od Wacława wyjednał. Władysław Łokietek nie był z początku dosyć silnym i biskup otrzymał od niego nazajutrz po zajęciu Krakowa, dnia 2 września 1306 roku ogólne zatwierdzenie wszystkich posiadłości kościoła krakowskiego i nadań Wacława, a nadto obiecał mu Łokietek wrócić zamek Pełczyska w ziemi wiślickiej, który istotnie do biskupstwa należał¹⁾ i za różne krzywdy dać zamek swój Chęciny, a wreszcie przyrzekł uroczyście poszukiwać dóbr biskupa w księstwach krakowskim i sandomierskim²⁾. Wszystko to jednak, a przynajmniej prawie wszystko, zostało na pergaminie. Król się z biskupem pokłócił: biskup Pełczysk nie odzyskał, a Chęciny nie dostał, to jest pewnem, a nadto i Biecz jeszcze stracił³⁾. Nie lepiej musiało się dziać z nadaniami Wacława dla innych kościołów i dla rycerstwa, które, choć niezbyt liczne, być przecież musiały. Mamy w tem dowód, jak dalece tytuł własności i samo książęce nadanie było zależnem od sytuacji politycznej i od woli monarszej. Bez żadnej kwestyi Władysław Łokietek miał słusność, postępując tak z Janem Muskata, jak postępował, ale nie można zaprzeczyć, że według dzisiejszych pojęć nie miał słusności cofać obietnic, które się tyczyły nie tego lub innego biskupa, ale całego krakowskiego kościoła, nie było jednak rzeczą łatwą w średnich wiekach odróżniać osoby od rzeczy, ludzi od instytucyi. Zresztą wszystko zależało od chwili. Władysław Łokietek np. chcąc zaskarbić sobie względy niemieckiego krakowskiego mieszczaństwa, tegoż roku 1306 we wrześniu nie tylko potwierdził mu wszystkie przywileje dawniejsze, ale nadto dał cło na Popradzie koło Rytra, mimo tego, że należało ono z nadania Bolesława Wstydlwego do Klarysek w Sączu.

¹⁾ Kodeks dypl. katedry Krakowskiej, I., n. 13, r. 1224.

²⁾ Op. cit., n. 114, 1306. Tak tłumaczą ustęp następujący: Item promittimus (tj. książę) corporali prestito iuramento terras et possessiones ad ducatus cracoviensem et sandomiriensem spectantes requirere toto posse.

³⁾ Chęciny pozostały nadal książęce i z 11 wsi, wymienionych w przywileju z 1306 roku jako należących do zamku chęcińskiego, 8 jest nadal królewskich. Por. Liber Beneficiorum, I., str. 594, 467, oraz Polska XVI w., T. IV., str. 557, rok 1548 i III., str. 270. Nie sądzę, aby je Władysław Łokietek odebrał 1308 roku po zerwaniu z Muskata, prędzej biskup ich nie otrzymał. Co do Chęciny, to wobec słów przywileju: quorum bonorum et castri tenutam et possessionem corporalem cum effectu sibi dare promittimus quanto cilius poterimus, przyjąć należy, że ich nie miał, lub że ich nie mógł dać, ale Pełczyska, koło Wiślicy leżące, miał i mógł dać. Może zresztą obu zamków nie dał, bo nie ufał biskupowi. Pytanie, czy się to nie przyczyniło do następnego zerwania? Por. Wł. Abraham: Sprawa Muskaty.

Wszystko to jednak cofnął po buncie wójta Alberta, ale gdyby nie to, byłyby Klaryski straciły cło w Rytrze na zawsze¹⁾, chociaż ich tytuł posiadania był starszy i lepszy.

Rządy ostatniego Piasta, Kazimierza, były spokojniejsze, nie było też tak dalece powodów, aby z politycznych względów rozpatrywać dawniejsze nadania, cofać je, zatwierdzać, lub niedotrzymywać, mimo to jednak kwestya nadań nie przestała być ważną i dla wielu piekącą, choćby już z tego względu, że wiele dawniejszych spraw pozostało spornych. Ślady tego dochowały się nietylko w kilku dokumentach, świadczących o tem, że Kazimierz Wielki tam nawet, gdzie było nadanie poprzednie, zmieniał je, skoro uznał za stosowne, ale co ważniejsza, dochowały się ślady jakiejś powszechnej akcyi w celu sprawdzania i dochodzenia tytułu własności w statutach, a kto wie czy i nie przywilejach ogólnych. Niestety, nie dochował się do nas oryginalny pakt między Kazimierzem a Ludwikiem i panami polskimi; podaje o nim wiadomość tylko Janko. Otóż, utrzymuje on, jakoby Ludwik zatwierdził prawa, przywileje i wolności mieszkańcom Polski, a niesłusznie odjęte (tj. prawa, przywileje i wolności), tak duchownym jako i świeckim zobowiązał się zwrócić²⁾. Szkoda, że nie posiadamy oryginalnego tekstu, ale z tego, co mówi kronikarz, mogłoby się zdawać, że panowie duchowni i świeccy żądali przywrócenia jakichś praw i przywilejów, które im odjętymi zostały. Opowiadanie kronikarza nie jest jednak dosyć ścisłe, aby się na niem zupełnie oprzeć, w każdym razie jest bardzo ciekawem i znamionem³⁾. Ścisłym natomiast i pewnym jest jeden z artykułów Kazimierzowskich statutow, który, o ile wiem, uszedł dotąd uwagi polskich uczonych. Jestto artykuł szesnasty statutu wielkopolskiego, tej treści: Król oświadcza, iż wszelkie darowizny „mocne a niewzruszone być mają, ani im to wadzić ma, iż na nie przywilej nie jest wydany, byleby przez śmierć dawcy albo obdarowanego utwierdzone zostały, a najwięcej darowizny uczynione tym, którzy razem z nim

¹⁾ Kodeks dypl. MP., n. 557, r. 1312, oraz Kodeks dypl. Krakowa, I, n. 3, 1306. Porobił jednak tenże sam Władysław Łokietek ograniczenia na rzecz miasta Sącza, które zostało uwolnione, choć nie całkowicie, od cła w Rytrze. Por. Kodeks MP. I., n. 173, r. 1327.

²⁾ M. P. H. II., § 6, str. 139. *Iura, privilegia libertates regnicolis inviolabiliter observaret (Ludovicus) ac iniuste ablatas tam viris ecclesiasticis quam saecularibus redderet nulla contrarietate ostensa.*

³⁾ Tego zapewnienia, a przynajmniej tak zredagowanego, niema w przywileju koszyckim: *Insuper omnes barones, magnates, nobiles, civitates, oppida, villas, possessiones eorumque populorum et kmethones, in eorum libertatibus pollicemur et spondemus conservare, neque eos contra illos intendimus aggravari vel per quempiam pacemur aggravari.* Kodeks WP. III., n. 1709, str. 427.

lub z jego następcami na wojnie mężnie bojując polegli⁴⁾). Bardzo ciekawy ten artykuł dotyczy oczywiście dóbr nadanych rycerstwu i stwierdza przedewszystkiem jedno, że tych majątków było bardzo dużo, skoro mowa jest o nich w statucie, a następnie widać z niego, że nie na wszystkie były wystawione przywileje, wskutek czego nie miały one uporządkowanego tytułu własności. Otóż majątki, tak nadane przez księcia, znalazły się w najgorszym położeniu wobec jakichś kroków, które król czy jego starostowie przedsiębrali, aby sprawdzić tytuł posiadania właścicieli; posiadacze ich uczuli się zagrożeni, wskutek tego wyjednali ogólne zatwierdzenie. Artykułem tym zatwierdził właściwie Kazimierz wszelkie nadania tego rodzaju swoich poprzedników, przedewszystkiem swojego ojca, króla Przemysła i innych. Artykuł ów nawet wymaga, aby dawca lub obdarowany był nieżyjący. Jeśli więc sam Kazimierz nadanie takie zrobił, mógł je cofnąć, mógł je także cofnąć, jeżeli żył obdarowany, któremu np. Władysław Łokietek, Henryk Głogowczyk lub Przemysł darował włość jakąś. Inaczej być nawet nie mogło wobec tego, że umarli żadną miarą nie mogli zdradzić księcia, mogli jednak żyjący, nie chciał więc Kazimierz być wobec nich naprzód związanym jakąkolwiek uchwałą. Zwłaszcza te darowizny miały być stałe, jeżeli obdarowani walcząc razem z Kazimierzem lub jego następcami polegali. I to zastrzeżenie jest ciekawe, bo się odnosi do następców Kazimierza, których nie miał, jak wiemy. Zdawałoby się też mogło, że bądźco bądź inne nadania nie na piśmie, mimo zapewnień, były przecież mniej stałymi.

Majątki nadane bez przywileju, były, jak wspomniałem, w najgorszym położeniu, w lepszym oczywiście były te, których posiadacze przywilej nadawczy okazać mogli, ale i tutaj przywilej nie zawsze wystarczał, nie zawsze był taki, który bezspornie oddawał w ręce właściciela majątek. Widzieliśmy np. ze sprawy o Kamieniec, że na jedną wioskę były wystawione dwa przywileje, z których jeden drugiemu przeczył: w takich razach sąd rozstrzygał. Pamiętać jednak należy, że jeśli chodziło o nadania książęce, a o takie właśnie chodziło, bo panujący je robił, król sam był jedną stroną a drugą obdarowany szlachcic. Król zaś był najwyższym sędzią, chciał on widocznie stwierdzać nie-

⁴⁾ Hube: *Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego*, str. 187 i XLII. oraz *Helcel: Pomniki*. T. I., str. 159 i 186. *Hoc statuto perpetuo declaramus decernentes: quod donaciones fixe et firme debeant permanere, non obstante, si privilegium super eisdem donacionibus concessum non fuerit, dummodo morte donatoris vel eius cui donacio fuerit facta, confirmatur; presertim his, qui nobis seu nostris successoribus presentibus, viriliter in bello pugnantes fuerint interfecti, donacio perpetuam recipiat firmitatem.*

jednokrotnie, jakie to były przywileje nadawcze, kiedy i przez kogo robione, czy słusznie, czy się nie okazało, że obdarowany nie stawiał się na wyprawę wojenną lub czy tego zaniedbał¹⁾. Robił to wszystko, bo w tem leżał widocznie interes jego i nie zapominajmy, podówczas interes państwa, którego on był przedstawicielem. Takie sprawdzanie dawniejszych nadań nie było jednak w interesie obdarowanych. Król przeprowadzał swoje i widocznie często mu się zdawało, że nieuszanował darowizn, na które były przywileje lub na które ich nie było. Samo spisanie ustawy tego dowodzi, choć nie dowodzi, że od jednego razu cała kwestya rozstrzygniętą została. Wskutek tego mógł się wywiązać konflikt już za życia Kazimierza, który oczywiście trwał dalej. Mnóstwo spraw zostawiły po sobie niespokojne czasy rządów czeskich i Łokietka, czasy, w których dobra duchowne tak często były narażone na różne nieprawne grabieże, czasy większego znaczenia rycerstwa, którego nieraz ono nadużywało. Materiału więc do spraw tego rodzaju mogło się bardzo dużo nazbierać. trzeba go było usunąć, chodziło tylko o to w myśl czyich interesów. Na to odpowiedź łatwa: za życia Władysława Łokietka i Kazimierza W. w myśl króla, za rządów Elżbiety i Ludwika prędeż w myśl Kościoła i rycerstwa. Samo spisanie owego artykułu statutu wielkopolskiego pośrednio dowodzi, że rycerstwo dopominało się o ustalenie darowizn, boć przecie i ów artykuł musiał wyjść od panów i rycerstwa, tj. od obdarowanych, nie zaś od króla, król go tylko przyjął i ostatecznie ustanowił, określając bliżej powinności służby wojennej. Później po śmierci Kazimierza rycerstwo, nie panujący, dopomina się o „zwrot majątków“, panujący zaś zwleka i w końcu nie zadowalnia jego żądań, widocznie więc rycerstwo miało teraz w tem interes, aby się dopominać, a król, aby odmawiać a przynajmniej, o ile się da, zwlekać. Musiał więc Kazimierz, o ile się dało, windykować tego rodzaju pretensje na korzyść władzy królewskiej.

Całą tę sprawę komplikowała jeszcze jedna okoliczność za życia Kazimierza W., a szczególnie po jego śmierci. Z dawien dawna sprawy o dziedziny, tj. o majątki ziemskie sędził sam książę²⁾, tak się działo i później w XIV. wieku. Statut wiślicki postanawia, że sprawy o dziedziny powinny być sędzone zawsze w obecności króla, lub gdyby się

¹⁾ Zwrócić należy uwagę, że dwa jeszcze artykuły statutu Wielkopolskiego poświęcone są uregulowaniu obowiązków stawienia się na wyprawę wojenną; być może, iż gdyby nie chęć uregulowania tej właśnie kwestyi, Kazimierz W. nie byłby tego zapewnienia dawał.

²⁾ Hube: Prawo polskie z XIII. w. (1874), str. 129 i Piekosiński: Sądownictwo w Polsce wieków średnich (1898), str. 6.

on nie znajdował na miejscu, sprawy takie ma rozstrzygać sąd wiecowy¹⁾. Rządy czeskie pozostawiły, jak wiadomo, starostów, zastępców króla, przed nimi też były sędzone sprawy o majątki ziemskie²⁾, tak było za rządów Kazimierza, tak było i później, i to właśnie stało się także powodem niezadowolenia. Starostowie, a szczególnie starosta wielkopolski sędził sprawy o dziedziny, i sędził widocznie ku niezadowoleniu rycerstwa. Trudno dzisiaj określić bliżej dlaczego? Widocznie jednak tak było, okazuje się to bardzo wyraźnie po skutkach. Jest mianowicie stała dążność wśród rycerstwa od końca XIV. w., aby ograniczyć władzę sądowniczą starostów wyłącznie do spraw karnych. Dążność ta jest bardzo wyraźną, w roku 1399 np. szlachta ziemi sieradzkiej postanawia na wiecu, że gdyby szlachcie pozwał szlachcieca przed starostę o sprawę dotyczącą dziedziny, lub o inną sprawę „cywilną“, jeśli tak powiedzieć wolno, winien pozwanemu nie tylko zapłacić grzywnę, ale prócz tego przegrywa *eo ipso* sprawę³⁾. Ruch ten, zmierzający do ograniczenia władzy sądowej starostów i który ją w istocie później ograniczył⁴⁾, nie mógł się nie łączyć ze sprawą o restytucję, bo właśnie wśród spraw o dziedzictwo było bardzo wiele spraw o tytuły posiadania, wynikłe z przywileju. Rycerstwo chce je poddać sądom, do których ma większe zaufanie; miały to być sądy komisarskie, złożone z podwójnej liczby panów, tj. z dwunastu a nie z sześciu, tak jak wówczas bywało, kiedy z polecenia króla sędził sędzia sprawy o dziedziny⁵⁾. Składają ci sędziowie przysięgę, że będą sędzić bezstronnie. Ciekawem jest np. to, że i ową sprawę o Kamieniec, którą 1372 roku sędzi starosta wielkopolski Otton z Pilicy, sędzi później i ów sąd komisarski, „restytucyjny“, jakby go nazwać można. A jestto właśnie sprawa, jakich wiele podówczas rozstrzygać musiano, jeszcze za życia Kazimierza. O wieś Rakówko toczy się też spór dalej nie przed następcą Ottona starostą Sędziwojem, ale przed sądem wiecowym, który podówczas zasiadał w Poznaniu. Jestto sąd zwykły, jedno tylko w nim uderza: oto wielka ilość asesorów i cyfra ich: dwunastu. Znajdujemy wśród nich Jana, biskupa poznańskiego, są obaj wojewodowie, poznański

¹⁾ Hube: Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego, (1881), str. 213 i Piekosiński: Op. cit., str. 19.

²⁾ Hube: Op. cit., str. 213.

³⁾ Hube: Sądy, ich praktyka i stosunki prawne społeczeństwa ku schyłkowi XIV. w. (1886), str. 62. Dodatku.

⁴⁾ Bandtke: Jus Polonicum, str. 212. Statut Warty, § 17 i 266, Przywilej Cerekwicki i str. 276. § 12, Statut Nieszawski.

⁵⁾ Hube: Ustawodawstwo, str. 149. Piekosiński: Sądownictwo w Polsce wieków średnich, str. 19. Kutrzeba: Sądy ziemskie i grodzkie w wiekach średnich (1901), str. 66.

i kaliski, sześciu kasztelanów i dwóch ziemskich urzędników¹⁾, a wreszcie i Sędziwój, starosta wielkopolski. Tak licznych sądów wiecowych nie było już w Wielkopolsce do samego końca XIV. wieku. Ponieważ zaś nie mamy żadnego wyroku Sędziwoja jako starosty, a mamy trzy owych sądów, sprawia to wrażenie, jakby chciano ograniczyć faktycznie sądy starościńskie co do spraw o dziedziny i oddać je w ręce, jeżeli już nie sądów komisarskich, to przynajmniej sądów wiecowych, aby sobie zapewnić lepszy wymiar sprawiedliwości. Dążność do oddania takim, a nie innym sądom sprawy restytucyj, przejawia się raz jeszcze w 1381 roku, i wówczas rycerstwo wielkopolskie domaga się znowu sądu o nieprawnie wzięte majątki i sądu nad starostami, którzy nadużycia popełniali. Mieli sędzić namiestnicy królowej wraz z sądem wiecowym²⁾ i przed nimi mieli skarżący okazywać swoje przywileje. Wiemy, że ostatecznie taki sąd nie przyszedł do skutku, bo brakowało jednego z namiestników, bez którego dwaj pozostali nie chcieli spraw takich rozstrzygać.

Zapewnienie sobie, a raczej chęć zapewnienia lepszego wymiaru sprawiedliwości i chęć oddania sprawy restytucyj sądom komisarskim lub wiecowym nie jest jeszcze treścią sprawy. Treść ta sądzona przez taki sąd lub inny, lub nie sądzona wcale, zostaje zawsze taka sama, a mianowicie: chodzi w niej o uregulowanie tytułów własności i to możliwie na korzyść Kościoła i rycerstwa. Była to dążność ogólna, którą wytworzyły stosunki, działanie przywileju, kwestya odwołalności nadań i wynikła stąd chwiejność tytułów posiadania. Z tego wszystkiego wyłoniła się sprawa restytucyj, która z tych właśnie kwestyi czerpała materyał. Musiała też ona być bądźco bądź załatwioną, czy to w myśl interesów panującego, czy w myśl interesów rycerstwa i duchowieństwa, tj. stosownie do ich siły wzajemnej. Jak zaś dalece była sprawa naruszania przywilejów ogólna, dowodzi najlepiej uchwała księcia Ziemowita mazowieckiego z 1387 roku, w której książę wraz z biskupem poznańskim i trzynastoma panami mazowieckimi stanowi, że od daty wydania uchwały wszelkie przywileje i pisma, jego samego jego ojca, dziada, pradziadów i przodków na jakiegokolwiek dziedziny, miasta, młyny, komukolwiek dane za pieniądze lub za cokolwiek innego mają być niewzruszone, książę zakazuje dalej kasować i łamać wszelkim sądom owe przywileje³⁾. W tem postanowieniu wyraźnie jest

¹⁾ Kodeks dypl. WP. III, n. 1677, 1694 i 1695.

²⁾ Janko: MP. H. II., § 51, str. 691.

³⁾ Helcel: Pomniki prawa polskiego, I., str. 275. Omnia et singula privilegia seu recognitiones aut libertates seu promissiones, qualescunque sint, privilegia et litteras Ducum antiquorum, nostrorum atavorum, proavium aut patris nostri ac nostra

już mowa o zatwierdzeniu wszystkich nadań i o tem, że je w sądach łamano i nie uznawano. Tak było na Mazowszu, tak musiało być i w reszcie Polski. Przecież duchowieństwo i szlachta wielkopolska okazywała w 1381 roku swoje przywileje, nadania te i przywileje chcieli sędziowie oglądać. Pocóż, gdyby to nie były sprawy wynikające z przywilejów i nadań, podobne jak np. sprawa o Jasło i Kamieniec lub Dobrzec i Winiary, które wszystkie znamy? A spraw takich było bardzo wiele, bo nie były to tylko sprawy wynikłe z naruszenia nadań przez Kazimierza W., ale i inne z nadań dawniejszych. Wogóle takie ustawy jak Kazimierza W. o nadaniach bez przywilejów i Ziemowita o nienaruszeniu przywilejów dowodzą w każdym razie jednego, a mianowicie, że zachodziła potrzeba obrony przywilejów i dawniejszych nadań. Podobnie jak np. ustawa przeciw lichwie świadczy, że lichwa istnieje w danym społeczeństwie, tak samo i w tym wypadku obietnice i zapewnienia stałości nadań świadczą, że nie były one stałymi i że trzeba je było utrzymywać.

Rycerstwo polskie nie uzyskało załatwienia sprawy restytucyj za rządów króla Ludwika, przyszedł jednak czas, że dopięło swego i uzyskało ogólne zatwierdzenie dawniejszych nadań. Stało się to nawet nie w tak długim przeciągu czasu. W roku 1422 i 1430 w Czerwińsku i Jedlni otrzymała szlachta od drugiego na tronie polskim przybysza Władysława Jagielly ogólne zatwierdzenie nadań, (byłe nie sfałszowanych), Kazimierza, Ludwika oraz wszystkich poprzedników danych rycerstwu, kościołom i miastom we wszystkich artykułach i punktach¹⁾. Stało się więc to, o co chodziło, a stać się nawet musiało, gdyż było wyjściem z wielce zawikłanego położenia. Stracił zaś na tem najwięcej panujący, bo on miał najwięcej do poszukiwania, po nim stracił może niejedno i Kościół, zyskała zaś prawie jedynie szlachta, wszystko to więc godzi się z ogólnym biegiem historii polskiej, która w tym kierunku iść właśnie poczęła.

Wyjaśnienie restytucyj takie, jakie podałem, tj. związaną jej ze stanem społecznym Polski z końca XIII. i XIV. wieku i w stanie owym szukanie jej przyczyny nie godzi się z objaśnieniem jej jako wynikiem

privilegia sive literas, super quaecumque bona sive hereditates, oppida, molendina cuicumque homini fuerint data, rata, grata inviolabiliter et inconvulse promittimus tenere perpetualiter et servare.

¹⁾ Bandtkie: Jus Polonicum, str. 190. Przyw. korczyński i str. 193. Piotrkowski oraz str. 223, § 9, przyw. czerwińskiego i str. 230, § 21, przyw. jedleńskiego.

jedynie temperamentu, tj. jakichś właściwości psychologicznych panującego, ale nie godzi się tylko częściowo¹⁾. Szukać wyłącznie i jedynie w sprawie restytucji odbicia tych lub innych znamion charakteru Kazimierza, jak sędzę, nie można, ale przyznać można i należy, że osoba panującego, jego zdolności i charakter nie wywołały wprawdzie samego zjawiska, ale wpływały na jego przebieg i ukształtowanie.

Panujący skupiał w sobie czynnik władzy monarszej i potrzeb państwa, w średnich zaś wiekach skupiał daleko bardziej, niż n. p. dzisiaj, a czynnik to był pierwszorzędnej wagi i znaczenia. Ale i w tym razie należy wybierać znamiona stalsze, ogólniejsze, a nie więcej przypadkowe i przygodne, a do tych należą właśnie znamiona związane ze stroną emocjonalną, najbardziej subiektywną ze wszystkich objawów życia psychicznego. Podnosiły się w ostatnich czasach głosy, że Kazimierz Wielki był sprawiedliwym, ale był łatwowiernym i popędliwym, i łatwo ulegał wpływowi swoich doradców, zwykle starostów, ludzi złych i wielkich zdzierców, i że polegając zbyt na ich złych i fałszywych informacjach, wydawał niesłuszne wyroki, które zawsze cofał, skoro tylko przekonał się, że postąpił wbrew słuszności. Otóż jak sędzę, taki pogląd na całą kwestję, aczkolwiek bardzo ciekawy i w niejednym szczególe słuszny, w całości utrzymać się nie da, jeżeli chodzi o wyjaśnienie zasadniczej przyczyny a raczej „przyczyn“ sprawy restytucji. Każdy przyzna, że istotnie Kazimierz mógł być popędliwym i mogli go doradcy w błąd wprowadzać, są na to nawet dowody²⁾, ludziom średniowiecznym zdarzało się częściej niż nam działać pod wpływem chwilowego impulsu, ale nie sędzę przecież, aby można jednym stanem psychicznym objaśnić bądź co bądź dosyć skomplikowane zjawisko, trwające co najmniej przez lat kilkadziesiąt. Przedewszystkiem nie można nikogo oceniać i widzieć stale w jednej pozycji niejako, jak w żywych obrazach, bez zmiany i ruchu. Kazimierz Wielki, jak każdy człowiek normalny, nie mógł być „stale“ popędliwy, gniewliwy, łatwowierny, lub rozumny, sprawiedliwy i dobry. Był on

¹⁾ Podniósł i p. W. Semkowicz ogólny charakter restytucji, ale nie wskazał, gdzie szukać jej przyczyn. Op. cit. str. 109.

²⁾ Wł. Semkowicz, l. c., str. 107. Do przykładów, które zebrał p. Semkowicz z dokumentów o wprowadzeniu w błąd króla, dodam jeszcze memoriał z 1370 roku, podany przez mieszczan krakowskich (Najstarsze księgi Krakowa, II, str. 22), w którym mieszczanie mówią raz, że król odebrał im pastwiska za namową wielkorządcy krakowskiego Bodzęty, a drugi raz ci sami mieszczanie utrzymują, że król sam wiedział i zgodził się na odebranie im części Łobzowa. Bywało więc rozmaicie. Zwrot majątków biskupowi krakowskiemu i uwolnienie go od stawiania ludzi zbrojnych na wypadek napadu Rusi lub Tatarów nastąpił za pieniądze. (Kodeks MP., I, n. mowa tam o donaciones, a więc o wszystkich.

też z pewnością różnym w różnych latach swego życia i w różnych jego chwilach. Popędliwym mógł być jeszcze stalej, choć wiemy z historii politycznej, że umiał doskonale obliczać wszystko, przecze-kiwać i działać na zimno i na daleką bardzo metę, jak ktoś z wielką rozważą, spokojem i zimną krwią działający. Łatwowiernym, nie sędzę, aby był w tej mierze, iżby to uznać za cechę jakąś zasadniczą jego charakteru i „psychiki“, jeżeli tak powiedzieć wolno, a człowiek, który daje się zawsze w błąd doradcom wprowadzać, musi być łatwowiernym, ten wniosek należy, czy chcemy czy nie, wyciągnąć. Rządził on sam i to rządził, jak tego mamy dowody, bardzo energicznie, i nie polegał zawsze na zdaniu doradców, którzy go na pasku wcale nie wadzili, jak jakiegoś *un roi fainéant*, bez własnego zdania i bez własnej woli. Oczywiście nie wyłącza to, że doradców takich miewał Kazimierz i rad ich zasięgał, a nawet często mógł iść za temi radami¹⁾. Ale z tego jeszcze nie wynika, aby, ile razy wyrok był niesłusznym, utrzymywać, że to wina doradców, którym zbyt ufał i na których polegał. Człowiek popędliwy wreszcie niekoniecznie musi być łatwowiernym, „impulsywność“ większa lub mniejsza często nawet może wyłączać poleganie na cudzym zdaniu lub informacyi. Dwa te znamiona niekoniecznie się z sobą łączą i nie są nierozdzielne, zresztą nie można powiedzieć, aby Kazimierzowi brakowało rozwagi w ocenianiu spraw różnych, był bowiem zbyt rozumny, aby się sam w jakiejś sprawie nie zorientować i nie rozejrzeć dostatecznie.

Natomiast można bardzo dobrze połączyć indywidualność Kazimierza ze społecznymi przyczynami restytucji.

Jednym z najbardziej zasadniczych znamion rządów Kazimierza jest gospodarność i dobra administracya, prowadził on ją ciągle, rozumnie i konsekwentnie. Był rzadkim w Polsce późniejszej przykładem króla administratora i gospodarza, a nie zapominajmy, że ten, który porządkuje i urządza, nie jedno musi odrzucić i znieść, nie jedno usunąć lub zmienić. Te zmiany nie mogły się zawsze obyć bez uszczerbku praw osób trzecich, przecież i dzisiaj istnieje wyłączenie dla celów publicznej użyteczności, tylko nie wyłącza panujący, lecz państwo, które się tem zajmuje; wówczas robił to z konieczności nieraz król, który, jak Kazimierz, sam zakładał miasta, regulował rzeki, zakładał

¹⁾ Janko z Czarnkowa mówi, że Kazimierz W. ufał Spytkowi z Melsztyna i innym i że ich Ludwik węgierski przekupywał. Sędzę, że w tym wypadku Janko, tak nieprzychylny rządowi Ludwika, przesadził. Kazimierz sam przedewszystkiem obmyślał następstwo synów Karola Roberta. Por. Szujski: Charakterystyka Kazimierza W. (Rozstrząsania i Opowiadania hist. I, II), str. 201. Ludwik mógł zjednywać sobie stronników, jedno drugiemu nie przeszkadza.

tysiące wiosek i zaludniał Polskę. Cała ta jego działalność na tak szeroką skalę podjęta nie mogła się obyć bez różnych kolizyj. Przyczyniał się zaś do tego stan kraju, który znalazł. Wiemy już, jak działał przywilej i do jakich mogło przyjść zawikłań terytoryalnych i prawnych wskutek niego właśnie; na tem polu i bez działalności owej gospodarczej mogło przyjść nieraz do sporów i nieporozumień.

Kwestya własności, która w znacznej części pochodziła z nadań dawniejszych książąt i z przywilejów, dostarczyła również, jak wiemy, materiału do spraw rozlicznych, w większej nawet mierze, niż sprawy pochodzące z działalności ekonomicznej Kazimierza W. Znamy już całą tę sprawę, tutaj dodać, a raczej przypomnieć jedynie należy, iż wzrost monarszej władzy, tak silny od czasów Łokietka, objawił się przede wszystkim poczuciem, że cała Polska jest dziedzictwem, *patrimonium* księcia, który np. jak Władysław Łokietek mógł „na palcach“ wylczyć, jaką dzielnicę po kim wziął w spadku. Poczucie to wzmacniał jeszcze wzgląd inny, a mianowicie: odwołałość przywilei, o której także wspominałem. Oczywiście wcale nie twierdzę, że Kazimierz odwoływał wszystkie przywileje i nadania swoje i swoich poprzedników, tak jak nie twierdzę i nie twierdziłem, aby zawsze „odbierał“ niesłusznie dla swych gospodarskich celów majątki poddanym. Przecież są na to dowody, że się z nimi umawiał i godził, ale jestem zdania, że je mógł odbierać nie popełniając w swem mniemaniu niesprawiedliwości.

Nadania i przywileje nie miały tak dalece stałego i nieodwołnego charakteru, aby panujący nie miał poczucia, że je może cofnąć, w bardzo też wielu razach istotnie miał je prawo cofnąć. Same zaś stosunki własności nastroczały bardzo szerokie pole dla panującego pod tym względem. Wszystko to sprawiło, że Kazimierz Wielki mógł popaść w kolizyę z poddanymi, że organizując i porządkując kraj cały, mógł czyjeś interesy naruszyć, będąc sam królem sprawiedliwym i sprawiedliwość miłującym, czem być nie mógł, gdyby był zbyt i zawsze ufał złym doradcom.

Jestto próba objaśnienia sprawy restytucyi, nie jest zaś jej zupełnem wyjaśnieniem, bo sama sprawa restytucyi tak pojęta jest jednym ze skutków, i to wcale nie najważniejszym, objawu skomplikowanego, a mianowicie powolnego upadku dawnego ustroju Polski średniowiecznej, a wyrabiania się form nowych. Należałoby więc przede wszystkim zbadać dokładnie i szczegółowo ów stan ogólny, aby mózdz określić rolę i stanowisko restytucyi, która, powtarzam, jest tylko jednym ze skutków drugorzędnych tego stanu. Wówczas wiele wąpli-

wości możnaby usunąć lub je inaczej rozwiązać, wobec jednak braku badań nad historią wewnętrzną Polski z tego okresu, na teraz jestto jeszcze niemożliwe.

W każdym jednak razie lepiej zostawić ją w wielu wypadkach wątpliwą, niż zbyt upraszczać, bo ona wcale prostą nie jest.



1063M

